



HM. PAWEŁ WIECZOREK



Instrukcja obsługi Pobudki

POBUDKA jest przede wszystkim adresowana do DRUŻYNOWYCH, harcerskiej „szarej piechoty”, wychowawców działających na najtrudniejszym, ale zarazem najważniejszym froncie, bezpośrednio wśród tych, dla których istnieje harcerstwo. Nie będę tego tematu rozwijał – po to właśnie powołujemy wirtualne pismo, żeby o tym pisać – tak zaczęliśmy zimą. Kto zajrzał na naszą stronę, a było tych „zajrzeń” według statystyk prawie 3 tysiące, już wie, o co nam chodziło, i nadal chodzi. Tym razem będzie więcej do czytania, bo obudziliśmy się już dokładnie i działamy, zataczając szerokie kręgi (aż po Australię w tym numerze). Przy okazji „kręgów” przypominam o graficznej koncepcji naszej strony: już tradycyjnie składa się ona z trzech koncentrycznych kręgów (widać tylko niewielkie ich wycinki), których kolory wyznaczają stopień trudności zamieszczanych tam tekstów. To oczywiście wielkie uproszczenie. Czytelnicy pewnie już domyślili się, skąd taki właśnie dobór kolorów, więc nie tłumaczę więcej. Z pewnością KAŻDY może spróbować czytać artykuły zamieszczane w dowolnym miejscu strony, choć te w czerwonym kręgu mogą okazać się dla drużynowych, zwłaszcza tych młodszych, trochę zbyt egzotyczne, bo omawiają problemy ogólnoharcerskiej natury, mało mające wspólnego z codzienną pracą w drużynie. Czy na pewno? Sami sprawdźcie.

W „czerwonym kręgu” książdz haremistrz Krzysztof BOJKO porusza ważny dla kształtowania formacji duchowej harcerzy temat sprawności religijnych w ZHR. Na pytanie „Jedno harcerstwo, czy dwa?” „próbuje odpowiedzieć” pwd. Aga LEŚNY (nota bene autorka niedawno wydanego podręcznika o prowadzeniu zastępu „STANĄC NA CZELE”, którego lekturę polecamy harcerkom przymierzającym się do funkcji instruktorskich). O tym, że z tymi zastępami w ZHR sprawa nie wygląda prosto i jednoznacznie, przekonuje nas pełen pasji głos dyskusyjny haremistrza Marka Gajdzińskiego o „Zastępach pionowych”. Czepiec z „Wesela” Wyspiańskiego zarzucał „panom”, czyli ówczesnym elitom społeczeństwa, że „wielu by już mogli mieć, ino oni NIE CHCOMO CHCIEĆ”. Niestety dotyczy to często także dzisiejszych instruktorów ZHR; patrz artykuł podharemistrza Piotra GICZELI „Absencja kadr”.

W „kręgu zielonym” znajdziecie wielkie bogactwo porad metodycznych, przy czym niektóre z artykułów już wyprzedzają czas i przygotowują Was do obozów.

„Krag granatowy” zapełnił się głosami czytelników. Zgodnie z obietnicą publikujemy wszystkie wypowiedzi bez cenzurowania, nie zawsze się z nimi zgadzając, ale przecież nie o to chodzi by przedstawiać tylko jeden punkt widzenia. Nie traktujcie więc komentarzy odredakcyjnych jako prawdy objawionej: my mamy prawo z czymś się nie zgadzać, ale nie mamy monopolu na słusność. Każda polemika wszystkich nas wzbogaca, także zgredów, co na Harcerstwie zęby zjedli, ale pamiętajają jeszcze o metodycznej zasadzie „wzajemności oddziaływania”.

Swoją drogą ciekawi jesteśmy Waszej opinii o stronie i jej otwartej formule. Jak widać można do nas napisać, nie wymaga to ani wielkiej odwagi, ani szczególnych umiejętności dziennikarskich, trzeba tylko MIEĆ COŚ WAŻNEGO DO POWIEDZENIA. A gdyby ktoś wolał porozmawiać z naszymi autorami i współpracownikami bez świadków, przypominamy, że na stronie, prócz kręgów (tu znowu posłużę się cytatem z pierwszego numeru POBUDKI): *jest jeszcze białe tło. Po co? To też miejsce na Wasze pytania, ale takie, na które nie można, albo sami nie chcecie, żeby odpowiadać publicznie. Białe tło to coś w rodzaju pobudkowego telefonu zaufania i pogotowia ratunkowego. Na pytania tam posyłane (z dopiskiem, że „na białe”), odpowiadać będziemy indywidualnie: pocztą elektroniczną, na czacie, a jak trzeba, nawet osobiście.*

Życzymy owocnej lektury, ale przede wszystkim powodzenia w wiosennym porządkowaniu spraw Waszych drużyn!

CZUWAJCIE!

hm. Paweł Wieczorek KOHUB
Redaktor Naczelny
kohub@poczta.onet.pl



PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB” był KIHAM-owiem i współzałożycielem ZHR, dziś poza czynną służbą. Z zawodu dziennikarz, niektórym w harcerstwie znany jako autor książek, np. „Zielonego Straszdyła”, „Szkoły harców”, „Pięciu Zielonych”. Ojciec dwóch instruktorów ZHR.

> > > > > W NUMERZE 2

Absencja kadr

phm. Piotr GICZELA

Sprawności religijne w ZHR

ks. hm. Krzysztof BOJKO

Terapia rodzinna

pwd. Agnieszka LEŚNY

Zastęp pionowy

hm. Marek GAJDZIŃSKI

Ad Fontes

czyli Baden Powell na nowo odczytany

hm. Jarosław ŻUKOWSKI

Chcesz być frajerką? Zostań harcerką!

pwd. Agnieszka LEŚNY

Drużyna Harcerzy

hm. Tomasz MARACEWICZ

Finanse w drużynie – to nie takie trudne

pwd. Ania ZAGRAJEK

Jak założyć zastęp?

hm. Marek GAJDZIŃSKI

Nie kradnij, czyli niepotrzebne

szukanie dziury w całym

pwd. Wincenty GULEWICZ

Rozważania o gawędzie

hm. Paweł WIECZOREK KOHUB

Spojrzenie rodzica

phm. Jacek KOWALSKI

Szkolenia, czyli dlaczego „BORNEO”

phm. Maciej STAREGO

List z Australii

DO REDAKCJI

Co mogą starzy młodym... dać?

DO REDAKCJI

Coś nie gra

DO REDAKCJI

„Korespondencja” z Naczelnictwem REDAKCJA

PHM. PIOTR GICZELA HO

Absencja kadr

Niedawno byłem na Konferencji Programowo-Metodycznej Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Po raz pierwszy wybrałem się na nią wiedziony nie tyle obowiązkiem instruktorskim, co niekłamaną ciekawością. Jakież było moje zdziwienie, gdy po dotarciu na miejsce zbiórki, do jednego z ursynowskich gimnazjów, zastałem garstkę 12–15 młodych drużynowych i instruktorów. Była to może jedna dziesiąta instruktorskiego korpusu Organizacji Harcerzy Mazowsza i co ciekawe, wielu spoza Stolicy. Skąd ta absencja?

Na Mazowszu jest około 120 instruktorów. Nasza Chorągiew powinna kwitnąć. Tak się jednak od lat nie dzieje. Każde niemal przedsięwzięcie, realizowane na poziomie Chorągwi, oznacza łapankę chętnych, których zazwyczaj nie ma. Tak jest nawet w HOPR-ze, organizacji, będącej przecież służbą o charakterze pogotowia. Drużyny, jak wynika ze spisu metodycznego, przeprowadzonego przez komendanta chorągwi, to często obraz nędzy i rozpacz: 8 – 10-osobowe, bez działającego systemu zastępowego; bywa, że z niepełnoletnim drużynowym. Dlaczego tak się dzieje? Gdzie są instruktorskie kadry? Skąd ta absencja?

semestr studiów wyższych, szuka na gwałt następcy, by pozbyć się obowiązków na rzecz swej drużyny? Na Mazowszu tak się dzieje w wielu przypadkach, o czym przekonałem się podczas rocznej służby w chorągiewnej Komisji Instruktorskiej.

Na efekty takiego postępowania nie trzeba długo czekać. Młodzi, niedowarzeni p.o. drużynowi (waham się użyć zamiennie słowa instruktorzy) prowadzą jednostki na manowce. Tym dalej, gdy instruktorskie kadry chorągwi, Naczelnictwa i Głównej Kwatery gubią się w sporach ideowych. I tym szybciej, gdy osłabieni drużynowi nie mogą liczyć na żadną pomoc metodyczną i organizacyjną ze strony niewiele lepszych hufców i związków drużyn.

A słabość tych ostatnich pokazała absencja instruktorów niedawnej Konferencji Programowo-Metodycznej Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy, na której, ogólnie rzecz biorąc, mieliśmy pomówić o przyczynach słabości organizacyjnej ZHR i sposobach przeciwdziałania takiemu stanowi rzeczy.

Założenie udało się zrealizować. Szkoła jedynie, że to, co podczas Konferencji wypracowaliśmy, dotarło do dziesiątej części korpusu instruktorskiego.

W takim tempie nasz związek szybciej obumiera niż się odradza.



Po lewej: Zajęcia poświęcone wsparciu metodycznemu drużyn przez hufce prowadzi były naczelnik harcerzy, hm. Tomasz Maracewicz „Marabut”

Środkowo: Spotkanie z pedagogiem szkolnym z warszawskiego Gimnazjum im. Słazica, przy którym działa 16 Warszawska Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego

Poniżej: Jedno z zajęć konferencyjnych (system zastępowy kontra kregi stopni) poprowadzono w formie znanego programu publicystycznego, którego moderatorem jest znana dziennikarka TV

Zaiste trudno pojąć w jaki sposób instruktorzy traktują swe doroczne spotkanie, na którym można porozmawiać nie tylko o tym, co proponuje Komenda Chorągwi i organizatorzy konferencji. W tym roku tematy, które miały być poruszone, po raz pierwszy od dawna, dotyczyły spraw harcerskich. Mieliśmy mówić o rzeczach, którymi przede wszystkim żyją harcerze i instruktorzy, a nie opiekunowie stowarzyszeń religijnych, katecheci czy księża.

– To dobrze, że przyszli tylko ci z was, którzy czują potrzebę pogłębienia wiedzy poprzez wysłuchanie tego, co mają do powiedzenia specjaliści różnych dziedzin, z jakimi spotykamy się na ścieżkach instruktorskiej służby. W kameralnym gronie będziecie mogli indywidualnie porozmawiać z zaproszonymi gośćmi. Na pewno nie stracimy czasu na jałowe spory we własnym gronie – powiedział na przywitaniu komendant chorągwi Szwejk (hm. Marek Gajdziński). Mówił, że cieszy się z naszej obecności, a szczególnie z udziału instruktorów spoza Warszawy, którzy by dotrzeć na godzinę 9.00 na Ursynów, musieli nieraz swą podróż rozpocząć już o 5.00. Głosił, że udział na konferencjach programowo-metodycznych nie jest obowiązkowy i zależy tylko od postawy instruktorów.

Jeśli tak, to nie najlepsze Druhowie wydaliśmy sobie świadectwo! Nie najlepszą zmanifestowaliśmy postawę wobec przedstawicieli lokalnego samorządu, szkolnictwa, i niewiele brakowało, by także wobec gości z ZHP.



W pewnej dyskusji między dwoma instruktorami, z których jeden reprezentuje „stary ZHR”, a drugi jest zaufanym naszego naczelnika, hm. Pawła Zarzyckiego, usłyszałem słowa krytyki skierowane pod adresem dobrych instruktorów, bardzo dobrej drużyny. Dyskutant zapalczywie i nie przebiegając w słowach, beształ owych instruktorów za to, że są przybocznymi mając dwa razy więcej lat niż przeciętni maturzyści. A ja nie wiem dlaczego jest to złe?! Czyż lepiej jest wówczas, gdy drużynowy kończąc liceum, a już na pewno pierwszy



phm. Piotr Giczela HO

Autor jest w harcerstwie od 1976 r., w ZHR od 1989 r.; był drużynowy 23 Wejherowskiej Drużyny Środowiskowej „Mrówy”, współtwórca działającego do dziś Środowiskowej harcerskiej na Kaszubach. Od 1988 r. w Łukowie prowadzi jedną drużynę harcerzy ZHR; z zawodu dziennikarz.



Sprawności religijne w ZHR

Czym jest religijność w naszej organizacji? Odpowiedź na to pytanie daje możliwość sprecyzowania czym są sprawności religijne i jakiej sfery życia dotyczą. Religia to relacja jaka zachodzi między człowiekiem a Bogiem. Bóg objawia siebie poprzez Objawienie – naturalne i nadprzyrodzone. Człowiek odpowiada na to Objawienie swoją wiarą. Różne mamy formy Objawienia się Boga, różna też jest odpowiedź, jaką jest wiara. Można zatem sprecyzować religię do określonego systemu religijnego, gdzie jednoznaczne jest Objawienie i jednoznaczna jest wiara człowieka. Mówimy tu więc o Chrześcijaństwie, które posiada jasno określone Objawienie – naturalne (dostępne każdemu człowiekowi – poprzez kosmos i sumienie) oraz nadprzyrodzone (historyczne – objawione na Synaju i poprzez osobę Jezusa Chrystusa a także eschatyczne). Odpowiedź na to Objawienie zawiera się w sprecyzowanej postawie wiary, kierującej się systemem wartości określonym przez Jezusa Chrystusa i interpretacji Prawd Objawionych zawartych jednoznacznie w dogmatach (wielość interpretacji prawd Objawionych wyraża się w wielości wyznań chrześcijańskich).

To wprowadzenie konieczne było abyśmy umieli znaleźć się w sferze religijnej, jaką przyjmujemy w naszej organizacji. Już tutaj jasno możemy określić, że chodzi nam o religijność chrześcijańską. Nie ma zatem miejsca w ZHR na religijność islamską, judaistyczną, a tym bardziej religijność hinduistyczną, taoistyczną, szintoistyczną bądź też sytuacji, gdy w ogóle odrzucamy jakąkolwiek religijność. Jeżeli zatem mówimy o sprawnościach religijnych to mogą one dotyczyć jedynie religijności chrześcijańskiej.

Pojawia się tu jednak problem określenia miejsca religijności w życiu Chrześcijanina. Czym jest ta sfera życia, która odnosi się w swoich relacjach do Boga? Niektórzy traktowaliby ją jako odizolowaną od wszystkiego innego sferę życia człowieka chętnie wypychając ją w prywatność. Traktowanie religijności jako osobnej szuflady, która zamyka się gdy trzeba zająć się czymś innym, gdy trzeba poradzić sobie z problemami życiowymi jest jednak nie do przyjęcia. Tego typu poglądy sprzeczne są z nauczeniem Chrystusa, który jako istotę wiary Chrześcijańskiej zakłada świadectwo życiem. Religijność zatem to nie odrębna sfera życia ale świadomość obecności Boga we wszystkich sferach życia ludzkiego. Ona przenika całą naszą egzystencję.

Jeżeli tak jest to pojawia się problem, czy możliwe jest wyodrębnienie sfery religijnej spośród innych płaszczyzn ludzkiego życia? Można by odpowiedzieć przewrotnie – i tak, i nie. Trzeba by jednak spojrzeć na

człowieka w całości jego osobowości. Podstawą jego funkcjonowania jest sfera wegetatywna. Potem dochodzą instynkty i emocje. Następnie pojawia się sfera życia intelektualnego i moralnego. A nad nimi wszystkimi funkcjonuje duchowość, czyli świadomość istnienia człowieka w perspektywie nieskończoności Boga. Sfera duchowa – religijna przenika moralność i intelekt dając człowiekowi niejako zrozumienie najgłębszych motywów jego rozwoju. Dosięga także emocji, instynktów i sprawności fizycznej właściwie określając system zasad jakim powinny być podporządkowane. Jeżeli w ten sposób spojrzymy na religijność człowieka to moglibyśmy stwierdzić, że we wszystkich elementach rozwoju osoby ludzkiej, we wszystkim co dotyczy jego wychowania odnajdujemy wymiar duchowy będący najgłębszym motywem jego dążenia do doskonałości, a ostatecznie do świętości.

W tym momencie można by stwierdzić, że sprawności religijne są niepotrzebne, gdyż w każdym wymaganiu na stopień, w każdej sprawności harcerskiej rozwijającej sprawność fizyczną, intelektualną czy moralną zawarta jest religijność. To prawda ale możemy tu jednocześnie stwierdzić, że jeżeli chcemy mimo wszystko stworzyć sprawności religijne w organizacji to tym bardziej nie możemy je odizolowywać od pozostałych sfer rozwoju osobowości, ale właśnie w tych sprawnościach muszą się one znaleźć. System sprawności religijnych musi więc obejmować swoim zakresem nie tylko wymiar duchowy rozwoju osobowości – świadomość kontaktu z nadprzyrodzonym Bogiem – ale musi w sobie zawrzeć wymagania dotyczące sfery moralnej, intelektualnej a nawet emocjonalnej i sprawności fizycznej.

Religijność człowieka z jednej strony wyrasta niejako z całości jego egzystencji (profanum), z drugiej jednak jest łaską, darem Boga czyli doświadczeniem tego co święte, nieskończone, nadprzyrodzone (sacrum). Sprawność religijna zatem staje na styku tych dwóch relacji wertykalnych (Bóg–człowiek, człowiek–Bóg). Musi także uwzględnić w sobie wymiar horyzontalny ludzkiej egzystencji – relację do świata i do wspólnoty wierzących w Chrystusa – Kościoła. Czy jest możliwe stworzenie takiego systemu sprawności?

Próbowano już coś takiego robić w przeszłości. Nawet tej bardzo odległej, bo jeszcze przed II wojną światową. Nie było jednak określonych reguł, które by porządkowały te sprawności zarówno gdy chodzi o ich wewnętrzną zgodność z systemem wychowawczym jaki reprezentuje ruch harcerski jak też i zgodność zewnętrzną, gdy chodzi o uporządkowanie ich względem siebie. Taki system sprawności jest jednak, jak się okazuje, bardzo potrzebny. Odczuwamy dotkliwy brak takich sprawności. Trzeba oczywiście korzystać z dawnych doświadczeń ale też trzeba sobie uzmysłowić, że nie można nam tylko na nich bazować. Wydaje się, że konieczne jest stworzenie nowego, autorskiego systemu sprawności religijnych, któryby zawierał w sobie to co zgodne jest z Zarysem Programu Wychowawczego ZHR. Podstawą tego Zarysu jak wiadomo

jest Personalizm Chrześcijański a zatem i sprawności muszą stanowić element takiego systemu wychowawczego, który w ten personalizm się wpisuje. Sprawności religijne, zresztą tak jak wszystkie sprawności harcerskie, muszą być zgodne z zasadami metody harcerskiej (szlachetność, pośredniość, pozytywność, stopniowość, wzajemność oddziaływania wychowawczego).

Jeżeli zatem bierzemy pod uwagę tak pierwszy element wychowania (personalizm) jak i drugi (metoda harcerska) to tworzy się nam jasno sprecyzowany system sprawności religijnych, który musi podlegać tym uwarunkowaniom.

1. Personalizm Chrześcijański:

W każdej sprawności religijnej musi znaleźć się to wszystko co buduje ludzką osobę w perspektywie osoby Jezusa Chrystusa. Sprawność musi zatem zawierać w sobie:

- sferę duchową – wymagania kształtujące relację z Bogiem, rozwijające postawę wiary spełnianą poprzez określone praktyki religijne; postawa apostołska – świadectwo wiary.
- sferę moralną – wymagania stawiające zadania budowania postawy moralnej – cnoty będące wzorem dla innych, będące także podstawą świadectwa wiary chrześcijańskiej.
- sferę intelektualną – wymagania dotyczące wiedzy religijnej, poszerzenia informacji o wierze w określonym przez sprawność zakresie.
- sferę emocjonalną – przeżyciową – wymagania dające okazję do przeżycia różnych odczuć, które wiążą się z wiarą. Doświadczenie atmosfery i emocji w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym.
- sferę fizyczną – wymagania powodujące określony wysiłek, trudność, który jest konieczny aby tę sprawność zdobyć.

2. Metoda harcerska:

W każdej sprawności religijnej muszą zostać zachowane elementy metody harcerskiej, aby sprawność pozostała sprawnością harcerską a nie czymś, co może stanowić formę duchowości absolutnie obcej harcerstwu:

- wszechstronność – sprawności religijne powinny obejmować możliwie najszersze spektrum doświadczeń religijnych, jakie można przeżyć w harcerstwie zarówno w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym. Propozycje bloków takich sprawności podam później.
- pośredniość – sprawności religijne to nie tylko praktyki religijne sensu stricto. To również wiele form działania, w których zawiera się duchowość Chrześcijańska – choćby pomoc bliźniemu. Służba harcerska daje tak wiele okazji do wyrażenia swojej religijności. Sprawności harcerskie, można by tak powiedzieć nie zdobywa się ze złożonymi rękami ale z szeroko otwartymi na świat i ludzi, wśród których się żyje.

- c) **pozytywność** – sprawności religijne mają zawsze budować pozytywny wzór człowieka radosnego, aktywnego, cieszącego się czynionym dobrem i radośnie przeżywającym kontakt z Bogiem. To nie przymus, na siłę przeżywane w nadmiarze praktyki religijne. To radość poznania tego, z którym spotykam się w coraz to nowy, ciekawy sposób.
- d) **stopniowość** – rozwój religijny człowieka to proces, który nieustannie trwa w ogromie bogactwa doświadczeń jakże różnych w określonych okresach wiekowych. Sprawności muszą to uwzględniać. Inna jest religijność młodzika, inna wywiadowcy, inna ewika. Inne są ich potrzeby duchowe. Tego nie można zapomnieć przy tworzeniu sprawności religijnych. Najlepszym tutaj systemem jest system trzech gwiazdek i sprawności mistrzowskiej na poziomie HO.
- e) **wzajemność** – niezwykle istotnym ale i zarazem bardzo delikatnym problemem w zdobywaniu sprawności religijnych jest świadectwo wiary instruktora, drużynowego. Gdy dla niego to czego dotyczy sprawność jest czymś obcym lub obojętnym to jest to niezwykle istotny czynnik antywychowawczy, który może zburzyć cały proces wychowawczy wychowanka. Religijność to sfera życia, w której rozstrzygają się sprawy istotne dla całego życia. Harcerz musi mieć mocne oparcie w swoim przełożonym, który także powinien tę sprawność albo zdobywać, albo mieć już zdobytą.

W sprawnościach religijnych tak jak i w pozostałych należy pamiętać o harmonii wymagań wynikających z zasad metody harcerskiej. Nie może to być sprawność, w której jest tylko wiedza, w której jest tylko działanie, w której są tylko praktyki religijne. Tu musi być wszystko jednocześnie. Integralność oddziaływania wychowawczego, która jest istotną cechą wychowania harcerskiego (wszechstronność) musi obejmować także sprawności harcerskie. A zatem w każdym regulaminie konieczne jest jednocześnie stosowanie zasad personalizmu chrześcijańskiego jak i cech metody harcerskiej. Gdy tak nie będzie, regulamin sprawności będzie do niczego nieprzydatny.

Sprawności religijne do tej pory nie znalazły jakiegoś jednego swojego zbioru, któ-

ryby wyraził w całości ich zakres i specyfikę. Tworzono regulaminy na różne okazje, czy w pewnym zakresie. Nikt do tej pory nie stworzył ich pełnego systemu. Zapewne na powstanie takowego przyjdzie jeszcze czas. Myślę jednak, że już teraz konieczne jest stworzenie pewnych podstaw, które by wyznaczały kierunki w tworzeniu nowych regulaminów sprawności religijnych. Przedstawiłem je powyżej. Mam nadzieję że będą wykorzystane przez twórców nowych regulaminów sprawności. Jednocześnie w myśl obietnicy, którą wcześniej wyraziłem pragnąłbym przedstawić tu kilka propozycji bloków tematycznych, które mogłyby objąć sprawności religijne. Nie będą to z pewnością wszystkie. Mam nadzieję, że znajdą się tacy, którzy rozwiną te propozycje na nowe pola rozwoju duchowego mając jednak na względzie reguły, którym powinni się poddać, by właściwie takie sprawności stworzyć.

Sprawności patronalne:

Sprawności, w których zawarte byłyby postaci świętych i błogosławionych (bł. Wincenty, św. Jadwiga, św. Jerzy itd.) godne naśladowania przez harcerzy.

Sprawności związane z okresami liturgicznymi:

Rok liturgiczny zawiera w sobie różne okresy liturgiczne, w których możemy spotkać ogromne bogactwo różnych form religijnych. Zaangażowanie harcerzy w przeżywanie ich, poznawanie i stosowanie jest tu ciekawą okazją do budowania osobistej i wspólnotowej religijności (p. Harcerz w Adwencie, Harcerz w Okresie Bożego Narodzenia, Harcerz w Wielki Poście, Harcerz w Okresie Wielkanocnym).

Sprawności Maryjne:

Tak wiele jest form wyrażania religijności Maryjnej. I nabożeństwa i modlitwy, miejsca – sanktuaria Maryjne. Wiele jest okazji, by pogłębić u harcerzy pobożność Maryjną (np. Pielgrzym Maryjny, Harcerz Różańca św., Harcerz Majowy).

Sprawności liturgiczne:

Podczas wspólnych celebracji liturgicznych harcerze mogą pełnić określone funkcje liturgiczne. Mogą być one tożsame z tymi funkcjami, które tradycyjnie pełnią chłopcy we wspólnotach parafialnych. Można tu jednak wprowadzić wiele elementów harcerskich, które dadzą harcerzom wiele okazji do rozwijania pobożności (np. ministrant ołtarza, ministrant światła, lektor, kantor).

Sprawności Diakonii:

Służba na rzecz innych, pomoc bliźniemu z motywów religijnych jest ważnym elementem budowania duchowości otwartej na innych. Takie cele zawarte są także w innych sprawnościach (opiekun dzieci, opiekun chorych) ale są także takie sfery działalności Kościoła – praca charytatywna, która może także znaleźć swoje odzwierciedlenie w sprawnościach religijnych (np. Miłosierny Samarytanin, Opiekun ubogich, opiekun bezdomnych, Wolontariusz Chrystusa).

Sprawności Martyrii:

Świadectwo życia chrześcijańskiego wyrażać się może w różny sposób. Doświadczenie apostołstwa – wyjście poza siebie, do innych ze swoją wiarą jest niezwykle ważnym elementem budowania dojrzałej wiary. Harcerz ma być świadkiem i do tego mamy go przygotowywać od najwcześniejszych lat (np. Misjonarz, Apostoł, Świadek Ewangelii).

Sprawności okolicznościowe:

Jest wiele różnych sytuacji, które stwarzają konieczność aktywności religijnej, którą w dotychczasowym uporządkowaniu nie znalazła miejsca a z pewnością znajduje się w programie wychowania harcerskiego np. Sprawność Jubileuszowa na rok 2000. Trzeba zatem zbierać doświadczenia i tworzyć ciągle nowe pomysły programowe, by stały się one bogactwem dla naszej organizacji, które oprócz wielości propozycji jednocześnie pogłębiają duchowo naszą organizację.

Biała Służba.

To najważniejsza dla wszystkich harcerzy sprawność. Myślę, że można ją traktować jak „Sprawność Trzech Orlich Piór” nobilitująca każdego, kto ją nosi. Regulamin tej sprawności powinien być dla wszystkich harcerzy okazją do potwierdzenia wszystkiego tego co dotyczy jego życia religijnego, jego Chrześcijańskiej Tożsamości.

Staralem się w tym artykule wskazać to co jest najważniejszy przy budowaniu systemu sprawności religijnych. Mam nadzieję, że będzie to początek szerszego programu działania, który zaowocuje wielością propozycji sprawności religijnych, które rozpozna wszechnimy w ZHR. Liczę tu na współpracę z innymi kapelanami, kręgami kleryckimi i instruktorami harcerskimi mającymi głowy pełne doświadczeń, przemyśleń i pomysłów.

Umieszczamy ten tekst, jak poprzedni z cyklu („Rozwód”) w 'czerwonym kręgu, bo dotyczy sprawy ważnej dla całej organizacji i wymagającej rozwiązania, a najpierw dyskusji, na poziomie władz naczelnych ZHR. Ale jednocześnie temat jest na co dzień ważny dla każdej drużynowej i każdego drużynowego, więc także ich zachęcamy do lektury.

Redakcja

PWD. AGA LEŚNY



Terapia rodzinna

W swoim poprzednim artykule pt. „Rozwód” starałam się pokazać rozchodzenie się Organizacji Harcerek i Organizacji Harcerzy. Napisałam go pod wpływem obserwacji po ostatnim Zjeździe ZHR i dyskusji instruktorskich na „wyższych” poziomach (kurs phm. na Mazowszu).

Napisałam też, że „dół się broni”. I to jest prawda. Okazuje się, że w codziennej pracy harcerskiej zwycięża naturalność relacji. Czy konsekwencja rozdziału na poziomie Naczelnictwa, Głównych Kwater niszczy ten porządek rzeczy? Mają przecież odpowiednią „broń”: próby na stopnie, programy, terminarze, strategie. Czy może drużynowi swoją codzienną, harcerską pracą doprowadzą do ponownego spotkania się obu organizacji? Bo przecież wszyscy chcemy jednego ZHR-u, a może jednak nie?

Nie dla koedukacji!

Jasne jest dla nas, że nie dążymy do połączenia drużyn męskich i żeńskich. Harcerze i harcerki mają część potrzeb rozwojowych odmiennych, a nawet wykluczających się. Ale dlaczego nie uczymy się od siebie nawzajem? Czemu nie budujemy wspólnych programów?

Dlaczego nie tworzymy podobnych wymagań na stopnie z indywidualnie dostosowanymi do osoby, zadaniami?

Jednak to są wyzwania/pytania skierowane do liderów naszej organizacji. W ich ręce złożyliśmy kierowanie ZHR-em i z tego będziemy ich rozliczać na kolejnym Zjeździe.

Daleko od Warszawy

A daleko od Warszawy, problemy o których pisałam w poprzednim artykule wydają się zupełnie nieistotne.

Druh z małego miasta napisał mi, że w jego środowisku można powiedzieć, że jest tylko praktycznie jeden hufiec, choć formalnie są dwa – męski i żeński. Ale wszystkim kieruje komendant hufca. Dobrze się znają, wszystkie imprezy mają razem. Nikogo to nie dziwi, bo do najbliższego, innego środowiska ZHR jest 160 km.

Najczęstsze relacje z innych, większych miast (Opole, Łódź, Poznań) dotyczą współpracy wewnątrz szczepli, z bliźniaczymi drużynami, w jednej dzielnicy czy gminie. Drużyny współpracują przede wszystkim przy organizacji obozów, uroczystości okolicznościowych. Często wspólnie działają w jednej szkole dzieląc harcówkę, robiąc wspólne biegi, jasełka i zbiórki. Drużynowe i drużynowi inicjują wspólną pracę, a doskonałym przykładem jest HOPR – bo przecież oczywiste jest, że harcerki same nie będą nosiły noszy, a harcerze pocieszały zagubionych dzieci.

Dużo bardziej niepokoi brak wzajemnej informacji i wiedzy o organizacjach. Instruktorzy nie znają wymagań na stopnie harcerek, instruktorki nigdy nie zajął do „Drogowskazów” – i nikomu nie wydaje się to złe lub dziwne.

Patologia

Zdrowo dla relacji harcerzy z harcerkami jest wspólnie działać. W miejscach, gdzie nie jest to normą, powinno zacząć być. To co musi być załatwione tylko w męskim gronie – niech będzie, ale niech zaistnieją też działania podejmowane z harcerkami. Inaczej nie będzie można nauczyć młodych dziewczyn i młodych chłopców fajnych, partnerskich i uczciwych relacji zbudowanych na tych samych fundamentach.

Co jest „przejęciem”? Wspólne kapituły stopni, wspólne podobozy, rozkazy, i wszelkie działania gdzie przekracza się granicę dobrego smaku oraz zaburza się odmienną metodyczną harcerek i harcerzy. Przejęciem jest też budowanie na obozie osobnej stołówki dla chłopaków (przykład z własnego zgrupowania!) żeby się za bardzo nie integrowali.

Co jest ważne i potrzebne? Wspólne wypady kadra, jasełka, festiwale muzyczne, współpraca ze szkołą, wspólna praca grona instruktorskiego.

A na koniec

W czasie nocnych dyskusji Sebastian Błaszczak napisał: „Oczywistym jest że Organizacja Harcerek i Harcerzy różnią się od siebie. Zapewne można by wyliczać różnice, tylko zastanawiam się po co... Po to właśnie nie mamy w ZHR koedukacji, aby te dwie Organizacje były inne.

Ważnym jest jednak żeby ze sobą współpracowały. W samym Opolu nie mamy z tym problemu. Przepływ informacji, organizacji wszelkiej współpracy jest dość płynny. Myślę, że w innych miastach zapewne jest podobnie”

Dotarło do mnie wiele Waszych opinii, niektórych potwierdzających moją „diagnozę”, innych wręcz przeciwnie. Zapraszamy Was do publicznej dyskusji – na naszym forum, oraz do pisania polemik do „Pobudki”. Przecież to jest pismo właśnie dla drużynowych i instruktorów!

HM. MAREK GAJDZIŃSKI



Zastęp pionowy

Wielokrotnie, w trakcie różnych instruktorskich dyskusji, pytany byłem o to jak oceniam koncepcję tzw. „zastępów pionowych”, którą od dwóch lat lansuje Główna Kwatera Harcerzy. Sprawa jest na tyle poważna, że postanowiłem odnieść się do niej na stronach Pobudki.

Koncepcja ta została po raz pierwszy zalecona do realizacji w OH-y w programie „Rozwój”. Znalazło się tam takie oto dziwaczne stwierdzenie sformułowane na poziomie celu dotyczącego metodyki:

(...) Renowacja metodyki zastępu i systemu zastępowego (zwłaszcza odrestaurowanie zastępów pionowych) (...)

Kilka stron dalej w rozdziale „Rozwój istniejących drużyn” następuje sprecyzowanie tego celu:

(...) Jeżeli mamy w wyobraźni zastęp, na czele którego stoi zastępowy w wieku 15-16 lat, który składa się z harcerzy – 1-2 w wieku 14-15 lat, 2-3 w wieku 13-14 lat i 2-3 w wieku 11-13 lat – daje to idealny materiał do rozwinięcia nowej drużyny. Zalety:

- zastęp tu przedstawiony liczy 8-9 harcerzy i ma strukturę rzeczywiście pionową (jak gdyby w samej „strukturze rzeczywiście pionowej” ukryta była od dawna poszukiwana procedura eliksiru szczęścia – uwaga autora)
- każdy z dwóch piętnastolatków (astępowy i chorąży) mogą stać się zastępowymi
- zastęp może się bez trudu podzielić (yłonic nowy zastęp – tradycja pozostaje)
- zastęp stać na najwyższy poziom działalności i wysoki próg trudności programu (...)

(...) Ustawienie metody przedstawione tutaj skrótno ma swoje psychofizyczne umocowanie w procesie rozwoju chłopca i jest niejako pominięte (podkreślenie autora). Sam ten aspekt w sobie jest ważny, ale nie jest celem ostatecznym. Myśląc o systemie zastępowym mówimy o oddziaływaniu grupy i mechanizmach grupowych. Mówimy też o samej działalności, która kształtuje hierarchię ważności i głębie rozumienia życia jako Daru Bożego. Zastęp odwzorowuje tu tylko fragmenty rodziny. (...)

Powiem szczerze, że gdy po raz pierwszy czytałem ten program i gdy przebiegałem się przez podobny do tego quasi intelektualny bełkot, co chwila zapalały się w mojej głowie „czerwone światełka”. Dotyczyły one różnych z pozorów drobnych spraw. Ale gdy doszedłem do tego miejsca – stanąłem jak wryty. I dobrze! Bo jeszcze chwila, a rozjechałby mnie rozpedzony pociąg historii.

Cóż można bowiem odrestaurować? Chyba tylko coś co już istnieje (lub istniało), popadło w ruinę i warte jest odświeżenia. Zacząłem więc szukać w pamięci, kiedy

to w harcerstwie stosowano opisany wyżej „pionowy system zastępowy”. Potem, wapiąc we własną wiedzę, szukałem w uczonych książkach. Nie znalazłem, ani przed 1918 rokiem, ani w przedwojennym ZHP, ani w Szarych Szeregach, ani po wojnie, ani w OH ZMP, ani po 1956 roku, ani w HSPS, ani w KIHAMie, ani w Ruchu, ani w początkach ZHR. Zainteresowałem się też innymi organizacjami skautowymi. Nigdzie niczego takiego nie znalazłem poza jednym jedynym przypadkiem – o którym nieco później.

Wcale mnie to nie zdziwiło, bowiem już z tych kilku przytoczonych wyżej zdań widać wyraźnie, że opisane w nich założenia nie ma nic wspólnego z metodą skautową, którą każdy bez wyjątku instruktor powinien wyczuwać intuicyjnie.

Na czym polega system zastępowy opisany przez Baden-Powella i Philippsa, stosowany dotąd w skautingu i harcerstwie pod każdą szerokością i długością geograficzną świata? Oparty jest on na obserwacji natury chłopca, która w wieku harcerskim wykazuje ogromną skłonność do łączenia się w różnego rodzaju „bandy” opisane w psychologii rozwojowej jako „nieformalne grupy rówieśnicze”. Grupy te mają pewne bardzo charakterystyczne cechy. Nie ma miejsca aby je wszystkie tutaj szczegółowo opisywać. Zwróć uwagę na kilka najbardziej istotnych dla tych rozważań:

- Grupa dobiera się na zasadzie pełnej dobrowolności – nie istnieje żaden mechanizm przydziału do grupy przez jakiegokolwiek czynniki zewnętrzne.
- Grupa składa się z rówieśników – niekoniernie różnych wiekiem w sensie rocznikowym, ale jednak z chłopców znajdujących się na tym samym etapie rozwoju psychofizycznego.
- Grupa przejawia taką działalność jaka odpowiada wszystkim jej członkom – ich potrzebom rozwojowym, predyspozycjom fizycznym, poziomowi intelektualnemu i zainteresowaniom.
- Na czele grupy stoi naturalnie przez nią wyłoniony przywódca. Wodzem bandy zostaje ten chłopiec, który potrafi pozostałym czymś zaimponować i dzięki temu zdobywa sobie wśród nich poważanie i w konsekwencji posłuszeństwo. W przytłaczającej większości przypadków decydują cechy fizyczne. Dlatego, choć nie jest to regułą, najłatwiej zdobyć jest przywództwo chłopcom najstarszym wiekiem, bo w tym właśnie okresie dynamicznego rozwoju, przyrost masy ciała i przyrost sprawności fizycznej uzależniony jest od wieku. Jednak różnica wieku przywódcy grupy i pozostałych chłopców nie może być zbyt duża – nie na tyle by wódz posiadał zupełnie odmienny typ zainteresowań i potrzeb rozwojowych. Bardzo często wodzami takich band są wyrosnięci równo-latkowie.
- Relacje jakie zachodzą w naturalnej grupie rówieśniczej pomiędzy tworzącymi ją chłopcami, budowane są w oparciu o ich talenty, zainteresowania i stopień zaangażowania w życie grupy. Można wręcz powiedzieć, że w chłopięcych bandach two-

rzy się najbardziej sprawiedliwa naturalna hierarchia społeczna. Pozycja jaką chłopiec zajmuje w grupie zależna jest wprost od obiektywnej oceny jego predyspozycji i zaangażowania na tle pozostałych uczestników.

- Chłopcy potrzebują udziału w grupie rówieśniczej ponieważ jest to dla nich naturalna droga emancypacji spod władzy rodziców i starszego rodzeństwa. W bandzie nie szukają „fragmentów rodziny” – matczyne ciepła ani „starszych braci” lecz przyjaciół. W ten sposób budują swe pierwsze, ważne, poza rodzinne relacje społeczne.
- Naturalne bandy mają charakter jednorazowy. Tworzą się spontanicznie i tak samo się rozpadają. Nikt poza samymi chłopcami nie ma na to wpływu. Grupa taka nie może mieć żadnych pozorów instytucjonalnej trwałości. Jest to kategoria z obcego chłopcom świata ludzi dorosłych. Każda ingerencja dorosłych w wewnętrzne sprawy bandy, powoduje protesty i oznaki buntu.

Oczywiście naturalna grupa rówieśnicza posiada jeszcze wiele innych cech, ale dla potrzeb naszych rozważań wystarczy wskazać, te które tu wymieniłem.

Metoda skautowa zaadaptowała w całości naturalne zjawisko tworzenia się band chłopięcych. System zastępowy odwzorowuje wiernie wszystkie naturalne mechanizmy takich grup. Dlatego skauting i harcerstwo odnoszą tak wielkie sukcesy. Chłopcy uwielbiają swoje zastępy, uwielbiają się spotykać, urządzać hece, wspólnie szukać przygód i dlatego uwielbiają harcerstwo, które im to umożliwia. To dzięki temu poddają się jego wpływom wychowawczym. Ale aby taka sytuacja miała miejsce, trzeba aby instruktorzy, którzy tworzą na potrzeby chłopców różnego rodzaju regulaminy i programy szanowali ich naturę i nie starali się naginać jej na siłę do swoich wymyślonych koncepcji organizacyjno – „pedagogicznych”.

Z wyznaczonego w programie „Rozwój” kierunku pracy wynika, że dla instruktorów GKHY zastęp to przede wszystkim forma skutecznego zorganizowania drużyny i „przyczółek” dla jej ilościowego rozrostu. Nie ma co ukrywać – zastęp wielopoziomowy z doświadczonym – 16-letnim „prawie instruktorem” na czele – będzie znacznie sprawniejszą jednostką niż zastęp tradycyjny dowodzony przez 13-latkę. Ale przecież, nie o sprawność organizacyjną i nie liczby chodzi w systemie zastępowym. Tylko o wyzwoleń w chłopcach radosnej inwencji, o zachęcenie do twórczego wpływania na kształt własnej „paczki”, o pierwsze społeczne doświadczenia w zdrowej, normalnej wspólnocie koleżeńskej.

Wedle mojej wiedzy, w całej historii harcerstwa była tylko jedna poważna próba ideologicznego zafalszowania systemu zastępowego opierającego się na zjawisku powstawania i funkcjonowania nieformalnej grupy rówieśniczej.

Były to działania podjęte w latach 50-tych przez komunistów. Jej bezpośrednim

ideologiem i wykonawcą był śp. tow. Jacek Kuroń, a jego koncepcja polegała na tym by zastęp harcerski stał się młodzieżowym kolektywem, z zastępowym wybieranym w drodze demokratycznego głosowania. Przy czym – ocena przydatności kandydata nie miała nic wspólnego z naturalnym mechanizmem selekcji. Oparta była bowiem o obce chłopcom kryteria ideologiczne i polityczne. Nie muszę dodawać, że w tym wypadku inspirację czerpano z socjalistycznej pedagogiki utopisty tow. Makarenki praktykowanej w radzieckim komsomole.

Z przykrością stwierdzam, iż mamy obecnie do czynienia z drugą próbą ideologicznego wynaturzenia tradycyjnego i naturalnego systemu zastępowego. Jest nią inicjatywa podjęta w ZHR przez GKH-rzy Pawła Zarzyckiego. W tym przypadku zastęp harcerski ma stać się czymś na kształt trwałej – bo wciąż zasilanej przez młodsze roczniki, instytucji kierowanej przez doświadczonego urzędnika – zastępowego. W zastępie takim dobór chłopców nie odbywa się naturalnie – na zasadzie wzajemnych sympatii, koleżeństwa, wspólnych zainteresowań i potrzeb – lecz na zasadzie oficjalnego przydziału służbowego – nakazu płynącego od czynników oficjalnych. Relacje chłopców z zastępowym przybierają formę oficjalnych relacji typu przełożony – podwładny. Do zastępowego trzeba się zwracać per „druhu”, co dla najmłodszych jest równoznaczne z „proszę pana” bowiem z perspektywy 11-latków, 16-to letni zastępowy jest kimś ze świata dorosłych. Wzajemne relacje chłopców, zamiast koleżeńskich przypominają relacje starego i młodego wojska, ze wszystkimi tego konsekwencjami z obrzydliwą „fala” włącznie. W takim zastępie, każdy chłopiec wie z góry, że jego wpływ na bieg wydarzeń nie zależy od jego osobistych talentów i zaangażowania tylko od pozycji jaką zajmuje w hierarchii grupy. A hierarchia ta wyznaczana jest wyłącznie w oparciu o najbardziej rzucające się w oczy kryterium wieku – im jesteś starszy tym więcej masz do powiedzenia.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że „mechanizmy grupowe” jakie wytwarzają się w takim zastępie tworzą system przydatny do wychowania lojalnego i posłusznego obywatela państwa totalitarnego, który potrafi wykonywać rozkazy i zna swoje miejsce „w szeregu”. Nie mam też wątpliwości, że w Statucie ZHR i innych dokumentach programowych zupełnie inaczej sformułowano cele wychowania harcerskiego.

Być może to zbieg okoliczności, ale taka sama koncepcja metodyczna została kiedyś zastosowana w organizacji o nazwie „Hitlerjugend” i niezwykle skutecznie służyła wychowaniu wiernych i posłusznym rozkazom funkcjonariuszy Gestapo i SS. Osobiście nie znam jakiegokolwiek innej, poważnej organizacji skautowej, w której podobne rozwiązanie byłoby stosowane. A to dlatego, że cały sens skautingu zawiera się w systemie organizacji opartym na wykorzystaniu naturalnego zjawiska nieformalnej grupy rówieśniczej, gdzie chłopcy mają pełną swobodę doboru i stanowią nic innego jak chłopięcą „bandę”, a później zgraną paczkę przyjaciół. Czyli dokładnie tak samo jak dzieje się to „w przyrodzie”. W grupie takiej panują relacje jeśli nie przyjacielskie to na pewno koleżeńskie, chłopcy są sobie równi, a ich wpływ na grupę zależy nie od wieku, a wyłącznie od osobistego zaangażowania, przejawianej inwencji i talentów. W ten sposób wychowuje się ludzi aktywnych, a nie

posłusznym. Na tym powinno nam chyba zależeć. Na wychowaniu obywateli państwa demokratycznego, na kształtowaniu współodpowiedzialności za wspólnoty, na rozwijaniu inwencji, na zachęcaniu do przejawiania aktywności społecznej.

Nie mogę zrozumieć dlaczego ekipa Głównej Kwatery próbuje zmieniać kanon metodyki harcerskiej? Jeśli przyjąć, że jest to działanie celowe i przemysłane to chyba już należałoby zacząć się bać. Oznaczałoby to bowiem, że w umysłach pewnej grupy instruktorów rodzi się przeświadczenie o konieczności zreformowania Państwa Polskiego na wzór daleki od obecnych standardów demokracji, a co za tym idzie o zapotrzebowaniu na inny rodzaj postaw obywatelskich.

Przyczyna może być też bardziej prozaiczna: druhowie pracujący nad koncepcją reformy nie są świadomi konsekwencji amatorskiego majstrowania przy fundamentach metodyki. Ufam, że chodzi tylko o to drugie. Bez względu jednak na przyczynę, nie mogę się godzić na to, aby tak ważne z wychowawczego punktu widzenia zmiany metodyczne wprowadzane były w ZHR „kuchennymi drzwiami”, bez poprzedzenia ich poważną harcmistrzowską dyskusją. Nawet w komunistycznym ZHP z lat pięćdziesiątych byłoby to niemożliwe. Każda tak istotna zmiana w kanonie metody harcerskiej musi być poprzedzona merytoryczną debatą, w której należy przedstawić cele tych zmian i przedyskutować ewentualne skutki ich wprowadzenia. Niestety w OHy ZHR obowiązują ostatnio inne standardy.

Na to drugie wytłumaczenie związane z brakiem kwalifikacji merytorycznych twórców tej koncepcji wskazuje kilka ważnych znaków.

Po pierwsze tak zwany całokształt, a konkretnie merytoryczna jakość innych „prac” prowadzonych w GKH-y (zwłaszcza poprzedniej kadencji). Nie od rzeczy będzie tu przywołać przykład prowadzonej od 2003r reformy stopni.

Po drugie, na przyczynę tę wskazują sami autorzy koncepcji. Tylko tak można bowiem rozumieć jedno z zacytowanych wyżej zdań.

(...) Ustawienie metody przedstawione tutaj skrótowo ma swoje psychofizyczne umocowanie w procesie rozwoju chłopca i jest niejako pominięte (...).

Przed wszystkim pominięta jest logika. Po drugie gramatyka. Dopiero na trzecim miejscu pominięte jest „umocowanie w procesie rozwoju chłopca”, bowiem tak zarysowana koncepcja nie ma żadnego umocowania w naturze chłopca i procesie jego rozwoju psychofizycznego. Ktoś kto powołuje się „na oddziaływanie grupy i mechanizmy grupowe” powinien najpierw mechanizmy te poznać. Jeśli nie dane mu było doświadczyć tego w młodości na własnej skórze, to są przecież doskonale opracowania metodyczne jak choćby „Skauting dla chłopców” Bi-Pi, czy „System Zastępowy” Philipsa.

Żeby móc przewidzieć jak zadziałają mechanizmy grupowe w zastępie pionowym i jakie będzie wychowawcze oddziaływanie tej grupy na jednostkę, nie trzeba kończyć pedagogiki na uniwersytecie. Wystarczy odwołać się do własnych chłopięcych wspomnień i do harcerskiej intuicji. Trzeba też zadać sobie trud uruchomienia szarych komórek.

No dobrze, założmy, że twórcy koncepcji pominieli aspekt wychowawczy i metodyczny.

(...) Sam ten aspekt w sobie jest ważny, ale nie jest celem ostatecznym. (...)

Bardzo to dziwne, ale założmy nawet, że koncepcja wyszła od jakiegoś technokraty, dla którego ważniejszy jest aspekt ilościowy rozwoju niż efekty wychowawcze i sposób ich osiągania. Po dwóch latach od wprowadzenia programu „Rozwój” można już pokusić się o próbę jakiegoś liczbowego podsumowania. Trudno się doczekać na takie podsumowanie ze strony GKH-y ale każdy gołym okiem widzi, jakie są efekty jakościowe. Drużyna harcerska ZHR liczy średnio ok. 8 harcerzy w różnym wieku, a na jej czele stoi przeważnie drużynowy – w wieku 16-17 lat. Oznacza to, że większość jednostek do tej pory nazywanych drużynami zmieniło się w zastępy pionowe. Pasuje to jak ulał do przedstawionej koncepcji. Można by tylko zapytać jej autorów, gdzie w takim razie znajduje się potencjał rozwojowy tego typu struktury? Bo gołym okiem trudno jest go zauważyć.

Programy działania mają to do siebie, że jeśli są konsekwentnie realizowane, to przynoszą założone efekty. A program „Rozwój” był przecież konsekwentnie realizowany. Znalazł swoje odzwierciedlenie w programach kształcenia instruktorów, w systemie oceny pracy jednostek, wreszcie w programach pracy chorągwi, hufców i drużyn. Pilnowano tego bardzo rygorystycznie. Zastosowanie w praktyce tych i innych tego typu koncepcji metodycznych i programowych zaowocowało tym czym zaowocowało i nie można się temu dziwić.

Na szczęście nie wszędzie. W środowiskach, w których kontestowano nowe koncepcje metodyczne, w drużynach, które wbrew wszystkiemu, starały się pracować metodą harcerską widać inne efekty. Nie będę przywoływał przykładów, bo każdy może je zobaczyć wokół siebie. W chorągwi mazowieckiej widać to bardzo wyraźnie. Środowiska, które uwierzyły w „nową religię” dziś już nie istnieją lub wegetują skurczone do rozmiarów zastępy pionowego. Natomiast drużyny, które zachowały zdrowy rozsądek nie uległy presji „rozwojowej urawniłowki” radzą sobie całkiem nieźle.

Dlaczego musiało tak się stać?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Chłopcy w wieku 11-12 lat mają zupełnie inne potrzeby i zainteresowania niż o dwa lata od nich starsi 13-14-latkowie, nie mówiąc już o wędrownikach w wieku 15-16 lat. Gdyby tylko to starano sobie „wyobrazić”, od razu byłoby wiadome, że zastęp pionowy nie ma żadnych szans powodzenia. Nie ma, ponieważ nie da się sformułować takiego programu działania, który odpowiadałby wszystkim chłopcom w zastępie. Albo zastęp będzie działał „pod starszych” – tracąc młodszych albo odwrotnie. Próba określenia programu uniwersalnego dla wszystkich – zakończy się całkowitą katastrofą – wszyscy stracą zainteresowanie wspólną działalnością – nawet zastępowy, i odejdą. Harcerstwo jest ruchem i organizacją dobrowolną (zasada oddziaływania od wewnątrz). Żadna siła nie jest w stanie zmusić chłopców by uczestniczyli w czymś co ich nudzi. A nawet jeśli ktoś byłby w stanie wyrzucić odpowiednią presję na chłopca i zmusić go do udziału w zbiórkach, to i tak żadnych korzyści

wychowawczych z tego nie będzie, a tym bardziej organizacyjnych i ilościowych. Każdy normalnie rozwinięty drużynowy powinien to wiedzieć, a co dopiero instruktorzy z Głównej Kwatery.

Twierdzą, że koncepcji tej w ogóle nie przemyślano. W całej GKH-y nie znalazł się nikt, kto by przeanalizował mechanikę „mechanizmów grupowych”, efekty wychowawcze, czy choćby wpływ jaki będzie miała ta koncepcja na atrakcyjność harcerstwa, a co za tym idzie jego wyniki ilościowe. Głosów z poza środowiska byłej GKH-y w ogóle się nie słuchało i nadal się nie słucha, bowiem jej członkowie mieli i mają wyjątkowe przekonanie o własnej doskonałości i nieomyślności. Byłem na konferencji Lawina, która miała w swym założeniu służyć przedyskutowaniu założeń programu Rozwój. Twierdzą, że była to fasada demokracji i propagandowa szopka mająca na celu wyłącznie wykazanie poparcia jakie „ukochane kierownictwo” ma w masach instruktorskich.

Dla wprowadzonej programem Rozwój koncepcji zastępów pionowych nie przed-

stawiono żadnego merytorycznego uzasadnienia. Użyto wyłącznie „wytrychu” w postaci sugestii, że chodzi o odświeżenie jakiejś dawnej tradycji harcerskiej (co jest całkowitą nieprawdą). Użyto też, znaną z licznych innych zastosowań, technikę uzasadniania głupot zamiastem Pana Boga (... że niby koncepcja ta [...] kształtuje głębiej rozumienia życia jako Daru Bożego [...]).

Kto, tak jak ja, zaznał na swym grzbiecie dobrodziejstw komunizmu, ten pamięta rytualne formułki partyjnej „nowomowy”, których używano do ucinania wszelkich dyskusji. W tym przypadku ma to o tyle jeszcze mniej smaku, że zrywa się imienia Pana Boga na daremno.

Przerażenie moje budzi fakt, że po opublikowaniu programu „Rozwój” cały Związek zachował się tak jakby przeszedł nad tym skandalem do porządku dziennego. Poza jednym krytycznym artykułem w „Drogowskazach”, który opublikował hm. Tomasz

Sulewski i poza moją „krucjatą” nie dało się usłyszeć innych publicznych głosów oburzenia. Większość instruktorów, z którymi na ten temat rozmawiałem machała ręką z widocznym zniechęceniem. „Odpuść sobie i tak niczego nie zmienisz”. Pytam się więc publicznie – gdzie jesteście harcmistrze ZHR? Bo ja jednak zamierzam to zmienić?

PS

O tym dlaczego większości z nas takie sprawy nie obchodzą, napiszę w następnym numerze Pobudki.

MAREK GAJDIŃSKI „SZWEJK”

Obecnie Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Wcześniej – wieloletni drużynowy 16WDH (1977–87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KIHAM i Ruchu (1980–89), wicenaczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987–88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wicenaczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989–90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR.

Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryk i przedsiębiorca.



HM. JAROSŁAW ŻUKOWSKI

Ad Fontes czyli Baden Powell na nowo odczytany – (cz. 2)

W dobrym kierunku

W rozdziale o chłopcu B.-P. opisuje pewną bitwę, która trwa tak długo, jak historia całej ludzkości. Bitwa to interesująca i wielce ważna, gdyż od jej wyniku zależą dalsze losy świata. Jest to walka między kodeksem nauczycieli i kodeksem chłopców, przy czym, rzecz ważna, sam autor stoi po tej samej stronie barykady, co chłopcy: „Czy chłopiec nie ma w gruncie rzeczy racji, zachowując swój własny kodeks sprawiedliwości, zdobywczosci i przygody? Czy to nie on stawia czyn przed nauką, tak właśnie jak powinien?”. Ciekawa sprawa: B.-P., dziadek już prawie, a broni chłopców z równym ich zapalem i werwą. Dlaczego?

Tu tkwi sedno całej sprawy. Otóż B.-P. zdał sobie po prostu sprawę jaki jest chłopiec – 'wypełniony aż po brzegi wesołością i chęcią bójki, głodem, psotą, krzykliwością, zmysłem obserwacji i żądzą wrażeń. Jeśli tak nie jest, jest nienormalny! ' Genialne stwierdzenie: 'jest nienormalny! ' Wynika z tego ni mniej, ni więcej to, że ten, kto próbuje zaprzeczyć tej normalności jest także nienormalny, bo nikt przy zdrowych zmysłach na to się nie porwie. To pierwsze założenie. Drugie jest bardziej skomplikowane. Skoro natura chłopca jest taka, a nie inna i inną być nie powinna (nie czuje, kiedy rytmuje), to każdy, kto chce dać coś chłopcom, musi uznać, że 'nie warto płynąć przeciw prądowi, jeśli prąd, w gruncie rzeczy płynie w dobrym kierunku'. Musi przyjąć chłopca takim, jakim on jest. Ale to jeszcze mało. Potrzebna jest także wiara w chłopca, że jest on w jakiejś choć części dobry. 'W najgorszym nawet charakterze jest przynajmniej 5% dobra' – dopowiada B.-P.



Jeżeli już poznaliśmy naturę chłopca oraz uwierzyliśmy w niego, to możemy się brać dopiero za wychowanie, które wesoły generał rozumie bardzo prosto, bez zbędnej retoryki: 'Wychowanie polega na budowaniu charakteru i tworzeniu człowieka, każdego z osobna'. Można zapytać, co to znaczy budować charakter i tworzyć człowieka w skautingu. B.-P. nie pozostawia nas bez wyjaśnień, mówi wprost – trzeba odkryć owe 5% dobra w charakterze chłopca, a następnie (tylko bez maksymalizmu proszę) je rozwinąć, aby stanowiły 80–90% całości charakteru'. Podobnie wypowiada się gdzieś indziej na ten temat: należy 'zorientować się w poszczególnych skłonnościach każdego chłopca i odpowiednio je rozwijać'. Jedynym sposobem jest tutaj wychowanie pozytywne przez rozwój 'w dobrym kierunku'. Nie ma innego wychowania.

W rozdziale o charakterze B.-P. mówi wyraźnie, że 'charakteru nie można wmusztrować w chłopca. Zarodek jego tkwi w chłopcu, wymaga jednak wydobywania i roz-

winięcia'. Temu służy skauting. Nie służy, trzeba powtórzyć, przycinaniu pod jeden wymiar. Nie można rozwijać 'każdego z osobna' przecież w ten sam sposób. To jakaś kwadratura koła. Owszem, wymaga to więcej czasu niż 'równanie w prawą', ale B.-P. już na początku 'Wskazówek ...' ostrzega: 'Mając do czynienia ze skautami musicie być przygotowani na niepowodzenia i zawody. Bądźcie jednak cierpliwi'. Nie ma innej drogi, o ile ma być ona drogą skautową.

Ale wychowanie skautowe to nie tylko wychowanie pozytywne, 'w dobrym kierunku' i przez 'dobry kierunek'. Nie tylko drużynowy jest tutaj specem od tego interesu. Tak naprawdę, to o wszystkim decyduje chłopiec, przynajmniej tak to widzi B.-P.: 'Skauting stwarza sposobność dla inicjatywy, samokontroli, ufności we własne siły, samoopanowania i kierowania sobą'. Do it your self! – woła wesoły generał. Zobaczcie jak dużo jest tego 'self' w tym, co daje skauting. Jest to najważniejszy cel skautingu (...) nakłanianie chłopca, by sam dla siebie, z własnej ochoty uczył się tego, co będzie mu potrzebne dla rozwoju wewnętrznego'. To wielka sprawa jeżeli jesteście w stanie nakłonić do rozwoju wewnętrznego chłopca – budować w nim wielki dar.

Ostatnia rzecz, przed którą ostrzega B.-P., to szkoła. Proszę mnie źle nie zrozumieć, B.-P. nie odradza nikomu chodzenia do szkoły. Pokazuje natomiast wyraźnie, że nie wolno robić ze skautingu tej wielce szacowanej instytucji, z której to chłopak właśnie zwiął do nas. Jeśli okaże się, że zamiast poszukiwania przygody otrzymuje tam stopnie z sygnalizacji i musztry, to wasze skautowanie jest mu potrzebne jak żyrafie fortepian. To nie ja mówię, to pewien wesoły generał.

Czytajcie „Wskazówki...”!

Żuk Kosmaty

hm. Jarosław Żukowski

Dziennikarz, dawny instruktor Pól.-Wsch. Chorągwi Harcerzy; w latach 1992–1993 członek Głównej Kwatery Harcerzy; Pierwszy redaktor naczelny „Drogowskazów”.

PHM. AGNIESZKA LEŚNY



Chcesz być frajerką? Zostań harcerką!

Wyrzebałam ten artykuł z głębokiego archiwum. Powstał ponad rok temu. Rok temu nie został przyjęty do „Instruktora”. Może warto wyrzebać go do „Pobudki”, zwłaszcza, że po lekturze można się zorientować, że przez ten rok znowu nie wiele się zmieniło...

Wstęp

- O widzę, że masz ostatni numer „Instruktora” – zapytałam ostatnio Krogulca, który po dwunastu latach postanowił wrócić do czynnej służby instruktorskiej – i jak Ci się podoba?

- Ciągłe narzekanie i co z tego wynika? – odpowiedział zdęgotowany Krogulec.

To była długa rozmowa w przytulnej kawiarni. Ja chciałam pomóc Krogulcowi w zorientowaniu się jaki jest teraz ZHR, a on pomagał mi odtwarzać historię naszego środowiska. Tuż przed końcem naszego spotkania powiedziałam mu, że tak naprawdę to bycie obecnie instruktorką ZHR to prawie doskonała forma frajerstwa. Dalej tak uważam, choć może nie nazwałabym tego tak ostro...

Na nasze „frajerstwo” składa się bardzo wiele czynników, min. tych, o których moi koledzy i koleżanki pisały w ostatnim numerze „Instruktora”. Funkcyjni są zatyran, albo skrajnie znudzeni, nie chce im się bądź nie mają czasu na własny rozwój, dostrzegają kryzys systemu zastępowego powyżej poziomu hufca bo chorągwie nie mają atrakcyjnych programów dla harcerstwa starszego. Nie mają, ponieważ zatyran instruktoryzy i tak by z propozycji w większości nie skorzystali oraz dlatego, że komendy chorągwi składają się z zatyranych i znudzonych instruktorów i koło się zamyka.

To nie jest sytuacja, z której można wyjść – z niej trzeba natychmiast wybiec!!! Jak?

- **poprzez pozyskanie pomocy dawnych instruktorów ALE** – jak już chcą wrócić to nie obarczanie ich finansami, komisjami, kapitałami, złotami, spotkaniami i kręgami bo w ciągu roku znowu wybiorą bezpieczną funkcję „dziadków kominkowych”.

- **rzetelną pracę nad poprawą wymagań na stopnie harcerskie i instruktorskie, ALE** na szerokim forum, z uwzględnieniem głosów tych, którzy tych stopni jeszcze nie mają.

Pisząc „poprawa wymagań” mam na myśli wypracowanie metod, które pozwolą na szybsze, pełniejsze i ATRAKCYJNIEJSZE podążanie ścieżką stopni. Wiele wymaga od komisji i kapituł, ale trudno jest wymyślić ciekawą formę realizacji punktu „odnajdź dobro w innym człowieku”. Nasze stopnie wymagają większej analizy potrzeb środowiska, ZHR i lepszemu przyjrzeniu się potrzebom rozwojowym naszych podopiecznych.

Próby na stopnie harcerskie są przede wszystkim:

- za bardzo oderwane od rzeczywistości, w której funkcjonują dzieciaki, co prowadzi do np. pogorszenia wyników w nauce, z powodów za dużej ilości niepotrzebnych zadań w próbach harcerskich. Czy na pewno o to nam chodzi?

Przykład: „zdobyła kartę rowerową, odbyła wycieczkę i dba o swój rower” /tropicielka, lat 13-14/ (karta rowerowa została zniesiona kilka lat temu, dlaczego każdy musi lubić jeździć na rowerze?)

- zbyt duże odejście od zagadnień związanych z własnym rozwojem – próby powinny bardziej dotyczyć kształtowania się jednostki NIE przez pracę harcerską.

Przykład: „zna 20 piosenek harcerskich” /tropicielka, lat 13-14/

„zapropozowała ciekawe formy pomocy metodycznej w pracy zastępu, drużyny” /samarytanka, lat 15-17/

- za trudne i za długie! Obserwujemy ciągłe „opóźnienie” w zdobywaniu stopni, co powoduje sytuację, w której szesnastolatki zdobywają ochotniczkę.

Przykład:

„a) przewidziane przedziały wiekowe dla poszczególnych stopni:
ochotniczka 11-13 lat
tropicielka 13-14 lat
samarytanka 15-17 lat
wędrowniczka 17-19 lat
Harcerka Rzeczypospolitej od 19 lat”
/wyciąg z regulaminu stopni harcerek/

(dlaczego samarytanka ma być zdobywana 3 lata, a jeśli krócej to trzeba czekać na otwarcie kolejnego stopnia itd... Może lepiej ustalić wiek minimalny)

- za mało atrakcyjne – przesłanie wychowawcze (zwłaszcza w pierwszych stopniach) powinno być bardziej „ukryte”, aby próby na stopnie nie były dla dzieciaków drętwe i natchnione.

Przykład: „poszuka związków, między harcerskim życiem a przypowieściami ewangelicznymi” /tropicielka, lat 13-14/

„przeczytała książkę z zakresu wychowania do miłości ujętego w świetle etyki chrześcijańskiej” /samarytanka, lat 15-17/

- za mało wymagające w kontekście przyszłego życia zawodowego, za bardzo odizolowane od zmian i życia szkolnego oraz od dynamiki zmian społecznych.

Przykład: „Wykonała połączenie telefoniczne zamiejscowe, nada telegram, przesyłkę poleconą, przekaz, paczkę” /tropicielka, lat 13-14/ (telegramów już nie ma, a gdzie internet, przesyłki kurierskie itd.)

„zna hymn narodowy, barwy godła i ich historię” /ochotniczka, lat 11-12/ (a gdzie znajomość hymnu Unii Europejskiej?)

- **nawiązanie odgórnej współpracy z światowymi organizacjami skautowymi i pomoc w nawiązywaniu kontaktów prywatnych...**

... a to pozwoli nam:

- poszerzać nasze postrzeganie wychowania metodą harcerską
- lepiej (bo praktyczniej!) motywować harcerki i harcerzy do nauki języków obcych
- organizować wyjazdy na wolontariat i staże do zagranicznych stanic harcerskich (standard w ZHP)
- uczestniczyć w Jamboree (to naprawdę smutne, że w tym roku w Żelazku na zlocie FSE były dwie drużyny ZHR)

- **wypracowanie ATRAKCYJNYCH metod motywowania i szkolenia instruktorów czyli...**

- dyskusja nad formą organizacji kursów drużynowych – owszem, trzytygodniowe puszczaństwo jest bardzo atrakcyjne ale pozbawiamy się możliwości wykorzystywania na zajęciach mediów i nowoczesnego sprzętu (rzutniki, komputery, video), a przecież drużynowym w ich prywatnym życiu i w pracy harcerskiej takie umiejętności bardzo by się przydały. Pisanie prac zaliczeniowych na kolanie, przy ogarku świecy i między 1 a 3 w nocy ma niewątpliwie klimat ale na pewno nie wpływa dobrze na poziom pracy (plan pracy trzeba przecież porządnie przemyśleć!), wzrok kursantów i ich kondycję następnego dnia.

- większa współpraca na kursach i szkoleniach pomiędzy Organizacją Harcerki, a Organizacją Harcerzy – dlaczego pozbawiamy się możliwości integracji w mieszanym środowisku instruktorski? Dlaczego nie chcemy nawzajem od siebie się uczyć?
- promowanie autorskich publikacji metodycznych i pomoc w pozyskiwaniu funduszy na ich wydanie w wydawnictwie ZHR.
- organizacja imprez (a nie tylko kursów i szkoleń) dla środowiska instruktorskiego (np. ogólnopolskiego zlotu drużynowych, rajdu przewodniczek, rejsu morskigo dla hufcowych) w celu zintegrowania środowiska, pokazania atrakcyjnych form pracy, stworzenie możliwości dyskusji „w kularach”.

- **propagowanie ZHR w atrakcyjny dla dzieci sposób**

W Kościele już nas znają, w polityce nas znają, na zebraniach w szkołach też pewnie o nas słyszeli. A jak reklamujemy się swoim własnym druhom i druhom? Na palcach jednej ręki można policzyć książki przygodowe, proste poradniki adresowane właśnie do młodszego grona. Nie mamy żadnego nowoczesnego pisma dla harcerki, w którym byłyby zdjęcia, wywiady, płyty CD, a nie instrukcje wyznaczania azymutów.

W USA, Kanadzie, Francji istnieją skautowe domy mody. Można w nich kupić bluzy, koszulki, kubki, podkładki pod myszki. Wszystko jest w atrakcyjnych krojach, kolorach z motywami harcerskimi, a niekoniecznie tylko z logo organizacji. Owszem, tu potrzeba pieniędzy, ale gdzie jest popyt – powinna być podaż, a za nią idą fundusze.

A jak widać nas w prasie? Ostatnio, kiedy „Gazeta Studencka” intensywnie szukała kogoś do wywiadu o harcerstwie dla „zwykłych” studentów to na kampusie głównym Uniwersytetu Warszawskiego „ujawnił” się tylko jeden druh...

- niestanną pracę nad sprawnościami ponieważ...

... świat idzie do przodu! Oczywiście, nie wprowadzimy sprawności „znawczyń telefonów brazylijskich”, ale w książeczce sprawności harcerek nie ma ani internetu, ani snowboardu, ani technik szybkiego zapamiętywania, ani sprawności wymagających głębszego poznania kultury współczesnej. Mamy za to linościzkę, bajtka (umiejętność pracowania w systemie - DOS), hafciarke doskonałą... Dodatkowo sprawności harcerek nie ma w internecie!!!

-propagowanie specjalizacji drużyn i środowisk

Opinie na temat drużyn i zastępów specjalnościowych są podzielone. Przeciwnicy uważają, że bardzo łatwo z drużyny paintballowej robi się paczka paintballowców, która z harcerstwem ma niewiele wspólnego. Jest to niewątpliwie silny argument ale drużyny specjalnościowe promują specjalizację w jakiejś dziedzinie i zwykle jest to dziedzina bardzo atrakcyjna. W ZHR nie mam mody na drużyny specjalnościowe – nawet HOPR ich się wielu nie doczekał, mimo, że w ZHP drużyny ratownicze działają

bardzo prężnie i są szalenie popularne.

Prawie nie ma u nas drużyn żeglarskich, konnych, wspinaczkowych. Są pojedyncze lotnicze, muzyczne, rowerowe, konne...

Myślę, że takie propozycje można mnożyć i trzeba robić to natychmiast. Nie rezygnujmy ze swoich bardzo ważnych wartości, ale uźbijmy je w mundury pasujące do nowego świata. Trzeba skończyć z ideałem instruktorskim, któremu nawet w połowie nie można sprostać. Dzieciaki (w tym my!) musimy w harcerstwie więcej się bawić, a nie wypełniać Boską misję i zawałać przy tym studia, życie osobiste, kontakty rodzinne. Harcerstwo przestało być twórcze i atrakcyjne, a my dusimy się w becze z kiszoną kapustą instruktorów, którzy fermentują ale nic z tego nie wynika.

Jako podsumowanie cytuję list harcerek, która odeszła niedawno z drużyny. Myślę, że zawiera on poglądy bardzo rozpozsechnione, przynajmniej u harcerek...

Sonia — lat 14, Warszawa

„ZHR jest nieatrakcyjne, bo chodzimy do szkoły i naprawdę po niej, a szczególnie w soboty rano, nie mamy ochoty UCZYĆ SIĘ przez czytanie i gadanie o sprawach sprzed 100 lat.

Każde dziecko w pewnym wieku zaczyna chcieć działać konkretniej, chcieć robić coś OKREŚLONEGO, a w harcerstwie nie wolno.

Chce przekładać to gadanie o pomaganiu na pomoc i gadanie o braterstwie na braterstwo.

Tzw. młodzież ma też w szkole nauczycieli, którzy nimi chcą rządzić i nie chcą żeby rządzili nimi osoba o 2 lata starsza. Nie chcemy też

uśmiechać się głupkowato i sztucznie, bo tak trzeba - jak ja odeszłam zaczęłam robić 1000 fajnych rzeczy i naprawdę czuję się bardziej wolna. Każdy w pewnym momencie dochodzi też do tego, że zakazy i nakazy nie są potrzebne, bo to, co trzeba i czego nie można, ma się w sobie. Wtedy np. przestaje się słuchać trochę rodziców, chodzić do Kościoła lub... rezygnuje się z harcerstwa.

ZHR jest nie życiowe, bo jak można być jednocześnie przeciwko aborcji i antykoncepcji?!!!!!!!

Harcerstwo jest zastate; 50 lat temu to było OK, ale teraz to już kompletnie nie jest to.

Jak gadam z zhpowcami, to mówią, że robią masę rzeczy - jeżdżą do lasu, na parolotnie itp. W mojej drużynie jest też zwyczaj traktowania nas jak 8-latków - fajnie jest popłacać dla jaja, ale raz w roku, a nie na każdej zbiórce. Jak robi się zbiórke o tolerancji, to fajnie, ale czy trzeba na koniec płacać płas „10 murzynków?”

Harcerstwo po prostu nie dostosowuje się do wieku. W próbach nie podoba mi się to, że osoba pisząca próbę w sumie mnie nie bardzo zna i potem muszę robić różne bzdury z cyklu: zmuszać mamę do podpisu, że pomogłam jej zorganizować przyjęcie (ugotowałam gar zupy i zadzwoniłam do Ewki, Pyzy żeby ich zaprosić), posprzątałam w pokoju (mama ma gdzieś czy to zrobiłam, bo to mój pokój i to ja się muszę męczyć w syfie); jest masa punktów, jak np.: zrób, wykonaj, wyklej - które są fajne, ale nie w nadmiarze.

Myślę więc, że fajniej by było robić próby w większym porozumieniu z rodzicami i osobą dla której jest próba. [...]

Aaaa, i jeszcze brak otwartości na nowości w ogóle ten. Internet, muzyka.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



Drużyna harcerzy – cz. 2

Prawo Harcerskie

Prawo Harcerskie jest fundamentem, który sprawia, że harcerstwo jest harcerstwem. Jego treść nakreśla ideał, do którego w pracy wychowawczej chcemy dążyć, jego charakter – oddaje klimat, oddaje atmosferę harcerskiego myślenia. Prawozorem Prawa Harcerskiego było prawo skautowe sformułowane w 1907 roku przez Baden-Powella, potem w dwudziestolecie międzywojennym Prawo to ulegało wielu zmianom przybierając ostateczną wersję w roku 1932. Być może, gdyby nie wojna Prawo to było by jeszcze wielokrotnie z obowiązującym skutkiem poprawiane i uaktualniane. Losy powojennego harcerstwa spowodowały, iż mimo nowych jego redakcji powstałych w ZHP po roku 1945, większość harcerskich niezależnych ruchów i organizacji zrodzonych po Sierpniu '80 wróciła do wersji z roku 1932 i jak dotąd nie podjęła inicjatywy dalszej pracy nad Prawem.

Dlaczego? Wiele jest w tej kwestii zdań – ja przytoczę tylko jedno, wypowiedziane w gawędzie w dniu 19 grudnia 1982 r. przez druha hm Stanisława Broniewskiego „Orszę”, Naczelnika Szarych Szeregów:

„... Dlaczego ja na tym 1932 roku kończę mówić o Prawie, dlaczego to traktuję jako doświadczenie do najpełniejszego udoskonalenia?... A to dla trzech powodów, które pro-

szę znowu zrozumieć, od których tak mi trudno ustąpić. Mianowicie:

Pierwsze:

to Prawo sprawdziło się, ten tekst sprawdził się, on dał takich ludzi, jacy byli. A ja nie będę w tej chwili szukał legitymacji; legitymacje są w książkach, historii, faktach, i tu się wstydzić tego nie trzeba. A więc sprawdziło się – to pierwsze.

Drugie:

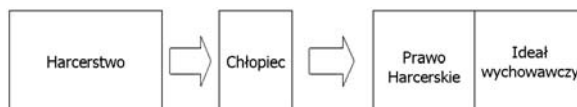
to cichszym głosem trzeba powiedzieć – uświęciło się. Uświęciło się, bo Prawo i takie Przymierzenie mieli w sercu ci, którzy szli na śmierć.... Uświęciło się – takiego się nie zmienia!

Trzecie:

no to prostsze już, i krótko: takie było i takie nam odebrano. A takie było...'

Prawo Harcerskie stanowi więc drogowskaz dla wychowawcy, mający wyznaczać kierunki jego pracy nad własnym i wychowanków charakterem. Treści zawarte w tekście Prawa zawierają w sobie najważniejsze zasady wychowania harcerskiego i skautowego: nakaz spełniania obowiązku wobec Boga, obowiązku wobec bliźnich i wreszcie obowiązku wobec samego siebie. Nie tylko treść i przesłanie jakie niesie Prawo jest w nim istotna. Również forma i spo-

sób „korzystania” z Prawa Harcerskiego przez instruktorów czyni zeń znakomite narzędzie metodyczne. Będzie o tym w dalszej części książki. A poniżej: uzupełnienie naszego schematu:



Jeszcze o Harcerskim Przymierzeniu. W sposób szczególny harcerska idea i metoda wychowawcza znajdują odzwierciedlenie w Harcerskim Przymierzeniu. Rota Przymierzenia rozpoczynająca się od słów 'Mam szczerą wolę ...' wskazuje na personalistyczny charakter Harcerstwa. Podkreśla wolność, godność i rangę osoby jako dziecka bożego, obdarzonego wolną wolą, a nakaz pełnienia służby 'całym życiem', warunkuje istnieniem płynącej z wnętrza człowieka, szczerzej woli. Nie jest przysięgą do 'grobowej deski' ale postanowieniem, że póki będzie we mnie wola noszenia miana harcerza, póty całe swoje młode, a potem i dojrzałe życie, poświęcę służbie: Bogu, Polsce i bliźnim.

Na koniec tylko o komentarzach. Otóż w historii swej Prawo Harcerskie obrosło całą masą komentarzy, tj. prób aktualizacji, uściślenia i przełożenia na język codziennej praktyki. Właściwie każdy instruktor na własny użytek winien sobie sam taki ko-

mentarz stworzyć: choćby i po to by lepiej zgłębić i zrozumieć istotę Prawa Harcerskiego. W tym miejscu podsumowuję komentarz do Prawa, który powstał w wyniku obrad prowadzonego przeze mnie I Zjazdu Programowo-Metodycznego Organizacji Harcerzy ZHR, w listopadzie 1991 r. w Wesołej pod Warszawą.

Komentarz do Prawa Harcerskiego dla instruktorów

1. Harcerz służy Bogu i Polsce, i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Służba to działanie pożyteczne i bezinteresowne czyli podejmowane nie dla osiągnięcia korzyści materialnych czy innych (np. uzyskanie rozgłosu). Jest to także działanie świadome i dobrowolne, tak więc każdy harcerz powinien zwracać uwagę na tworzenie motywacji swojej służby. Wychowawcy natomiast, winni pamiętać, że świadomość służby wykształca się stopniowo w zależności od wieku i poziomu dojrzałości harcerza. Służba jest ważnym narzędziem wychowawczym, należy przeprowadzać ją w sposób atrakcyjny, tzn. taki, który zainteresuje jej uczestników, realizatorów. Służbę winno się prowadzić w sposób mądry i sensowny, w zależności od potrzeb społeczeństwa i możliwości harcerzy tak, by nie zmarnować ich zapału i zaufania społecznego. Pewną odmianą służby jest służba Bogu. Twórca skauting R. Baden-Powell oparł swoją metodę wychowania jednoznacznie i bardzo mocno o religię. Stanowisko ruchu skautowego wobec niej było wielokrotnie akcentowane i podkreślane, a mówiło, że każdy skaut powinien szukać Boga w swoim życiu, należeć do jakiegoś wyznania religijnego i brać udział w jego obrzędach. Według R. Baden-Powella każdy system wychowawczy musi uwzględniać istnienie Boga i do niego się odnosić. Obok potwierdzenia sensu życia i nadania wartości istniejącym normom moralnym religia pomaga odróżnić dobro od zła i jest gwarantem uczciwości i rzetelności człowieka. Ponadto dziś potrzebna, aby każdy wierzący spotkał Boga nie jako zbiór zasad postępowania, ale osobowego Boga, żywego, pełnego mocy i władzę całego świata. Nie można uczyć doktryny, filozofii, czy zasad życia chrześcijańskiego bez indywidualnego poznania Boga, Boga Osobę, Boga, który czuje, Boga, który żyje, wreszcie Boga, który kocha i chce być kochanym. Kontakt personalny wprowadza ludzi wierzących w przedziwną relację z Bogiem, relację miłości, miłości jako jedynej drogi wypełniania prawa, miłości, która pozwala wypełniać Jego wolę. ZHR świadomie akcentuje znaczenie wychowania religijnego w odniesieniu do ludzi wierzących, które ma fundamentalne znaczenie w wychowaniu i powinno znaleźć swoje praktyczne ujęcie w programie i metodyce wychowania harcerskiego. Należy pamiętać, że służba Bogu wyraża się także w dobrych czynach świadczonych bliźnim. Harcerz jest obywatelem Polski i jest z tego dumny. W sytuacji nadużywania i co za tym idzie pewnej dewaluacji pojęcia patriotyzmu oraz związanym z tym kryzysem moralnym ogółu społeczeństwa, harcerstwo winno przełamywać schematyczne formy wychowania patriotycznego i poszukiwać nowych. Patriotyzm (umiłowanie Ojczyzny) należy realizować poprzez działania praktyczne, obejmujące nasz stosunek do tradycji kulturowej czyli: postrzeganie i reagowanie na potrzeby kraju oraz bezpośredniego

otoczenia oraz realizację Prawa Harcerskiego jako najlepszą służbę, a także rzetelność, gospodarność, uczciwość, tolerancję, etos pracy, umacnianie rodziny, uprawianie sportu, dbałość o zdrowie fizyczne i moralne, wolność od wszelkich nałogów. Są to najważniejsze wartości potrzebne w pełnieniu służby Polsce. Harcerz powinien, stosownie do potrzeb i możliwości, sam wypracować w sobie hierarchię wartości przez co uczyni swoją służbę mądrzejszą i skuteczniejszą. Pełnienie służby Polsce nie oznacza izolowania Jej i niechęci wobec innych narodów. Przeciwnie, współpraca z innymi nacjami daje możliwość poznania ich dorobku i porównania z własnym oraz pozwala przekazać i poznać osiągnięcia Polski. Taka postawa nabiera szczególnego znaczenia w stosunkach z mniejszościami narodowymi zamieszkującymi nasz kraj, powinna ona umożliwić przełamanie bariery niechęci i poczucia krzywdy. ZHR jest organizacją dążącą do integracji obywateli Rzeczypospolitej z zachowaniem i poszanowaniem tożsamości narodowej. W kontaktach z innymi nacjami i organizacjami skautowymi wyzbywamy się kompleksów bycia 'czymś gorszym', ale też unikamy prowadzącego do szowinizmu poczucia wyższości.

2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawisy.

Człowiek sumienny jest punktualny, słowny, obowiązkowy, rzetelny, odpowiedzialny w słowach i czynach. Istnieje duża potrzeba położenia nacisku na egzekwowanie sumiennosci i tworzenie jej atmosfery, między innymi w życiu harcerskim, ponieważ sumiennosc stanowi niezbędny czynnik realizacji wszelkich działań: harcerskich i pozaharcerskich. Słownosc jest jednym z elementów sumiennosci, ale sama w sobie posiada niezwykle istotne znaczenie gdyż świadczy o wiarygodności harcerza. Słownosc właśnie potwierdza zgodnosc słów z czynami i jest miarą poczucia honoru harcerza.

3. Harcerz jest pożyteczny, niesie chętnie pomoc bliźnim.

Bliźnim jest każdy człowiek, niezależnie od wieku, pochodzenia społecznego, rasy czy narodowości. Harcerz powinien akceptować istnienie drugiego człowieka, okazywać mu wyrozumiałość, i nigdy nie być obojętnym na ludzką niedolę. W stosunkach międzyludzkich wybacz krzywdy wyrządzone przez innych, pierwszy wyciąga rękę do bliźniego. Pomaga zawsze każdemu człowiekowi potrzebującemu wsparcia. W życiu społecznym kieruje się zasadą solidarności, którą propaguje jak swego rodzaju antidotum na zakorzenioną w świadomości niektórych potrzebę walki klas. Istnieją zjawiska, które często dzielą i przeciwstawiają ludzi np. różnice majątkowe, wychowania, wykształcenia, odmiennosc poglądów, wyglądu, zachowania, inny stosunek do religii itp. Harcerz powinien umieć rozpoznawać te zjawiska i kształtować w sobie ducha tolerancji.

4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.

Harcerz w każdym widzi bliźniego i nie czyni tu żadnych wyjątków, zarówno w życiu osobistym, społecznym, jak i kontaktach z innymi nacjami. Odrzuca walkę klasową, rasizm, szowinizm i antysemityzm,

traktując je jako skrajności służące do dolenia i przeciwstawiania sobie ludzi. Szuka tego co ich łączy, a nie dzieli. Braterstwo to wyższy poziom stosunku do bliźniego, a jego cechą charakterystyczną jest gotowość niesienia pomocy. Braterstwo międzyludzkie wynika z więzów krwi, a harcerskie z więzów idei. Harcerzom towarzyszy świadomość szczególnej wspólnoty, toteż wzajemna pomoc jest tu nakazem. Za harcerzy uznajemy wszystkich, którzy stosują w życiu normy postępowania wyrażone w Prawie Harcerskim (lub przynajmniej starają się je wypełniać). Nie możemy uznawać za harcerzy tych, którzy uparcie i świadomie nie stosują się do zasad etyki harcerskiej, mimo, że noszą mundur. Braterstwo odrzuca przyjmowanie postawy wyższości wobec harcerzy z innej drużyny, chorągwi czy wreszcie organizacji. Braterstwo czerpie swoje treści z chrześcijańskiej idei miłości bliźniego, która bardzo mocno podkreśla godność człowieka i znaczenie więzi międzyludzkich.

5. Harcerz postępuje po rycersku.

Rycerskość to obok prawości i sprawiedliwości – przede wszystkim dzielność, którą uznać należy za potrzebę naszych czasów. Cecha ta jest miarą charakteru człowieka, skierowaną na kształtowanie ego i znajdując odbicie w większości cech jego charakteru. Dzielność jest umiejętnością przełamywania własnych słabości, zmagania się z sobą. Dzielność stymuluje rozwój, ale i sama rozwija się poprzez odwagę, dobrze pojętą pewność siebie, zaradność, aktywność, służbę, gospodarność.

6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Punkt ten szczególnie łączy się z harcerzem – stereotypowo już nazwanym „przyjacielem przyrody”. Czy rzeczywiście tak jest? Obecna sytuacja na świecie zmusza do szerszego spojrzenia na ten punkt. Poziom dzisiejszej wiedzy doprowadził do pełniejszego niż kiedykolwiek poznania relacji i więzi człowieka z Naturą. Dzisiaj znanych jest wiele praw, zasad rządzących przyrodą, i w konsekwencji – ludźmi. Człowiek stał się świadomy wielorakich wpływów Natury na zdrowie, samopoczucie, nastroje itd. – czyli na całe jego życie. W tej sytuacji wydaje się koniecznym takie kształtowanie 'harcerza – przyjaciela przyrody', aby obejmował on całość zagadnienia związków człowieka z Naturą, a jeżeli nie obejmował, to przynajmniej był świadom ich istnienia i ważności. Każde to harcerzowi dogłębnie poznawać świat przyrody od strony biologicznej i ekologicznej. Wiedza o zagrożeniach zdrowia i życia własnego organizmu, innych ludzi, jak też pozostałej przyrody, pomoże sprostać temu zadaniu. Ważną sprawą jest odpowiednia propaganda tego problemu wśród reszty społeczeństwa. Będąc świadomymi możliwości zagłady środowiska w wypadku nieprzemysłanych bądź nieprawidłowych decyzji, harcerze końca XX wieku muszą przyczynić się do szeroko pojętej edukacji społeczeństwa w tym zakresie. Muszą podejmować próby przełamania wielu utartych schematów przez akcje propagandowe oraz rozwijania praktycznych zasad ekologii np. inicjowanie segregacji odpadów. Tylko w pełni świadomy harcerz, poznający w sposób profesjonalny jej tajemnicę i piękno, umiejący dostrzec niebezpieczeństwa jej grożące i do nich nie dopuścić, może w obecnej dobie

nosić miano harcerza. Przyjęcie takiej interpretacji harcerskości powoduje konieczność podkreślenia wagi edukacji ekologiczno-przyrodniczej wśród innych dziedzin programu harcerstwa. Sama wiedza jednak nie wystarczy. Harcerz winien budować w sobie poczucie więzi z przyrodą, a to oznacza nie tylko znajomość lasu i jego praw, to również wiedza o samym sobie i o tym co człowieka z przyrodą łączy. Poczucie więzi to ciągle poszukiwanie swojego miejsca w ekosystemie świata. Wiąż tę należy budować poprzez puszczaństwo, poprzez uczestniczenie w życiu przyrody. Tam właśnie, gdzie życie to czuć – w środku puszczy.

7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

Dzisiaj za karność uważać należy świadome podporządkowanie rodzicom, przełożonym, regulaminom i rozkazom. Harcerz karny, to człowiek cechujący się zdyscyplinowaniem, lojalnością wobec przełożonych, działający w sposób uporządkowany, człowiek, który przez samodyscyplinę osiąga zrozumienie podporządkowania się komuś lub czemuś (rodzicom, przełożonym, dobru wspólnemu, wyższym wartościom). Równocześnie nie może karność polegać na ślepym posłuszeństwie wobec przełożonych, co należy rozumieć w ten sposób, że przełożony nie może wykorzystywać swojej pozycji do 'przekonywania na siłę' podwładnego o swojej racji -karność nie może być narzędziem do niszczenia indywidualności, samodzielności i twórczego myślenia harcerza, powinna natomiast odnosić się do działania, ponieważ zwiększa jego skuteczność. Andrzej Małkowski powiedział kiedyś, że harcerze powinni być 'swobodni w myśleniu, karni w działaniu'. Karność można podzielić na zewnętrzną – czyli wszystkie formy regulaminowe, zwyczajowe itp. oraz wewnętrzną: samodyscyplina, świadomość konieczności posłuszeństwa itp. Harcerstwo powinno dążyć do wyrobienia w każdym harcerzu karności wewnętrznej – temu służy karność zewnętrzna, która powinna być ograniczona proporcjonalnie do wzrostu poziomu wyrobienia harcerskiego, wieku i oczywiście karności wewnętrznej harcerza. Dzisiejsza sytuacja wymaga od harcerstwa raczej odrzucenia dość wygodnych i łatwych w użyciu 'wojskówek', a przejściu do trudniejszej, ale za to niewątpliwie o wiele bardziej mądrej i skutecznej metody 'rozumnego dialogu przełożony-podwładny', przy zachowaniu oczywiście podstawowych choćby zasad posłuszeństwa i karności. W dzisiejszej sytuacji naszemu Związkiowi, rodzinom, krajowi potrzebni są ludzie zdyscyplinowani raczej samodyscypliną niż ślepym posłuszeństwem i strachem, którzy jednocześnie są przyzwyczajania do własnej inicjatywy, samodzielności, niezależności,

czego nie da się osiągnąć przez skrupowanie ich bezmyślną dyscypliną zewnętrzną.

8. Harcerz jest pogodny.

Punkt niniejszy jest, wbrew pozorom, bardzo ważnym punktem Prawa Harcerskiego i w jego interpretacji nie można lekceważyć treści, które w sobie kryje. Po głębszym zastanowieniu można dojść do wniosku, że pogodny nastrój jest podstawą do działania i życia każdego człowieka. Pogoda ducha, jego równowaga, budzi optymizm, wiarę w siebie i radość życia, energię do jego głębszego przeżywania. Umysł pogodny, radosny, nie może wytwarzać negatywnych myśli i planów. Brak optymizmu prowadzi do negacji, zwątpienia, a więc załamania się wiary w siebie, to zaś może skończyć się ruiną samego człowieka. Z tego powodu należy dbać o to, aby utrzymywać siebie (przed wszystkim) i innych ludzi w radości życia i pogodzie ducha – tym pozytywnymi pożądanym dla nas wszystkim stanie. Trzeba też pamiętać o osobistym przykładzie. Jest to bardzo ważne – pogoda ducha jednostki jest zaraźliwa i pozytywnie oddziałuje na grupę, ale równie mocno oddziałuje przykład odwrotny – braku pogody i radości. Pogodni harcerze tworzą pogodną drużynę. Znane jest z socjologii pojęcie facylitacji społecznej, czyli potęgowania się pewnych zjawisk prezentowanych przez jednostki w momencie gdy zaczynają one tworzyć grupę. Taką samą sytuację może stworzyć drużyna harcerska – tu wylania się szczególnie ważne zadanie drużynowego jako 'zaraziciela' optymizmem i radością. Jeżeli chcemy zmieniać świat na lepszy musimy być pogodni – jeżeli muzyka łagodzi obyczaje, to pogodny nastrój jest jak oliwa rozlana na sztormowe fale naszej burzliwej codzienności.

9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.

W dzisiejszej sytuacji naszego kraju punkt ten musi być rozumiany i interpretowany w sposób inny niż działo się to dotychczas. W momencie, gdy nasza gospodarka wkracza na nowe drogi, drogi, które zdają się gwarantować rozwój Polski (na co wskazuje sytuacja w krajach o takiej gospodarce) harcerze powinni, jako ta część społeczeństwa, która rości sobie pretensje do tytułu postępowej, awangardowej, rozporządzając działaniem, które doprowadzą do ukształtowania dojrzałych gospodarzy przyszłej Polski. Dzisiaj punkt niniejszy zdaje się mówić nie tylko: harcerz oszczędny i ofiarny, ale także, że harcerz to aktywny i ambitny człowiek, szukający swojego miejsca, zdobywający wiedzę, doświadczenie, umiejętności, które pozwolą mu być później fachowcem w swojej dziedzinie. Wymaga to od harcerstwa odrzucenia niechęci

do takich pojęć jak ambicja, inicjatywa, pracowitość, oszczędność, które w minionych latach bardzo skutecznie pozbawiane były swojej pozytywnej treści, stawały się wręcz wadami, czymś czego należało się wstydić. Dzisiaj trzeba to zmieniać, póki jeszcze nie jest za późno. Dzisiejszy harcerz w świetle dziewiątego punktu powinien być typem zbliżonym do typu dominującego na świecie: człowieka odważnego, wykształconego, pewnego siebie, nie bojącego się zaryzykować, ale jednocześnie oszczędnego i wyciągającego wnioski, i doświadczenia z każdego swojego posunięcia. Równocześnie należy dbać, by nie dopuścić do ukształtowania się cech będących zaprzeczeniem harcerskości – nieuczciwości, cwaniactwa, uczyńnięcia z przedsiębiorczości celu, a nie środka do pełniejszego życia.

10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i czynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Wartości takie jak czystość, wstrzeźliwość, abstynencja czy dbałość o zdrowie stanowią niezwykle ważny element harcerskiego etosu i chrześcijańskiej koncepcji człowieka. Czystość w myśli, mowie i czynkach zakłada podporządkowanie sfery zmysłów i namiętności, rozumowi i woli, nawet za cenę trudnych zmagani wewnętrznych. W ten sposób powstaje postawa wstrzeźliwości jako forma pracy nad sobą, która kształtuje silną wolę, ta zaś pozwoli prowadzić życie zgodnie z nakazami rozumu i uniknąć potencjalnych zagrożeń (videomania, choroba komputerowa, alkoholizm, rozpusta i inne nałogi). Wstrzeźliwość i samoopanowanie są pozytywnym środkiem wychowawczym budującym osobowość harcerza. Ważne jest aby harcerz posiadał jasno sprecyzowane poglądy w dziedzinie etyki seksualnej, ukształtowane w świetle chrześcijańskiej wizji czystości i wstrzeźliwości. Obecny czas niesie szereg zagrożeń ze strony nałogów dla jednostek, rodzin i całego społeczeństwa, dlatego abstynencja od alkoholu, tytoniu i narkotyków jest niezwykle potrzebna zarówno w wymiarze indywidualnym jak i społecznym. Kształtuje silną wolę harcerza, chroni jego zdrowie, a także pozytywnie oddziałuje na środowisko nieharcerskie. Zdrowie fizyczne i psychiczne to dar, którego nie wolno zmarnować. Nie jest przypadkiem, że św. Paweł mierzył miłość małżeńską miłością i szacunkiem do własnego ciała. Wpływa stąd konieczność pielęgnacji ciała w myśl przyjętych zasad higieny. Młody człowiek nie powinien szafować zdrowiem własnym ani swoich kolegów, czy podwładnych lecz troszczyć się o nie.

*Uczestnicy
Zjazdu Programowo-Metodycznego
(red. Marek Wierzbicki)*



TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”
Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku. Przystąpienie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978–86, KIHAM, Ruch, w latach 1990–1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy Żona Hanna – historyk sztuki i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch i Ignacy – będzie zuch.

PWD. ANIA ZAGRAJEK



Finanse w drużynie – to nie takie trudne

Błędy to rzecz ludzka. Nie są od nich wolne również książki finansowe: te obozowe i zimowiskowe, jak również śródroczne. Ale błędy są po to, by się na nich uczyć, czyż nie? Mam nadzieję, że poniższy materiał pomoże Wam uniknąć pewnego rodzaju błędów i braków w waszych dokumentacjach w przyszłości.

O dowodach księgowych

Co to jest dowód księgowy? To dokument, który stanowi podstawę do zaksięgowania wydatku w książce finansowej. Najczęściej będzie to faktura VAT i rachunek ale również może to być KP (w określonych przypadkach).

Na pierwszej stronie dowodu księgowego bardzo często brakuje informacji o sposobie zapłaty za zakupiony towar lub usługę – najczęściej kupujecie coś za gotówkę. Należy wówczas dopilnować odbierając fakturę lub rachunek, by zawsze było napisane na dokumencie, że „zapłacono gotówką” lub że „forma zapłaty: gotówka”. Jeżeli płatność następuje przelewem (tak bywa czasami zwłaszcza przy płaceniu za autokary lub zakwaterowanie), wówczas na dowodzie będzie napisane: „forma zapłaty: przelew”. W takiej sytuacji należy dołączyć do faktury lub rachunku potwierdzenie dokonania wpłaty gotówkowej na konto (kwitek, który otrzymujecie w banku lub na poczcie po dokonaniu wpłaty).

Błędy na dowodach nie są poprawiane – chodzi zarówno o błędy merytoryczne, czyli pomyłki w NIP, w adresie lub nazwie jednostki, na którą bierzemy fakturę, rachunek (najczęściej okręg ZHR lub ogólnie ZHR), jak i o błędy rachunkowe, czyli np. pomyłki w podliczeniu faktury.

Poprawy błędów merytorycznych na fakturze dokonujemy poprzez wypełnienie noty korygującej – istnieją gotowe druki, które można kupić np. w urzędach skarbowych w stoiskach z drukami. Warto też podpytać się, czy w Waszym okręgu nie ma takich druków. Notę wypełniamy w dwóch egzemplarzach (kopia + oryginał) i wysyłamy do firmy z prośbą, by podpisali oba egzemplarze i odesłali nam kopię. Czasami praktykuje się wypisywanie noty w trzech egzemplarzach – wówczas drugą kopię podłącza się pod fakturę, by był dowód na to, że nota została wysłana. Po odesłaniu przez firmę podpisanej kopii noty, podłączamy ją pod fakturę. W ten sposób błąd zostaje poprawiony.

W drugim przypadku, tj. gdy występują błędy rachunkowe, należy wystąpić do firmy z prośbą o wystawienie faktury korygującej – napisać do nich podanie wraz z kserokopią błędnej faktury. Otrzymaną fakturę korygującą należy zaksięgować jak normalną fakturę w książce finansowej.

Z tyłu na dowodach księgowych najczęściej brak: pieczętek organizatora, sprawdzenia pod względem merytorycznym, formalnym i rachunkowym oraz zatwierdzenia do wypłaty, podpisu drugiej osoby (każdy dowód powinien być podpisany przez dwie różne osoby).

To bardzo ważne, bo dowód był właściwie opisany. Wymóg taki stawia nam Ustawa o rachunkowości.

Dla przypomnienia – dowody księgowe powinny być:

- opieczętowane na odwrocie pieczętką jednostki organizacyjnej
- zostać zatwierdzone pod względem: merytorycznym (zasadność zakupu - sprawdzenie, że zakupiono rzecz, która jest niezbędna do realizacji programu), pod względem formalnym (poprawność dokumentu – sprawdzenie, czy faktura lub rachunek posiadają wszystkie niezbędne elementy np. czy istnieje zapis, że fakturę zapłacono gotówką, ale również sprawdzenie poprawności danych dotyczących nabywcy czyli naszego okręgu ZHR lub całego ZHR, w zależności od tego, na kogo bierzemy faktury i rachunki – odsyłam od punktu 2) i rachunkowym (prawidłowe naliczenie na-

leżności – sprawdzenie, czy na fakturze nie ma pomyłek rachunkowych np. czy dobrze jest podsumowana kolumna, dobrze policzony VAT – patrz punkt 2). Zatwierdzenie to polega na zawarciu na dowodzie księgowym tekstu „Sprawdzono pod względem formalnym i rachunkowym” podpisanej przez kwatermistrza lub osobę pełniącą jego obowiązki. Pod tekstem „Sprawdzono pod względem merytorycznym” podpisuje się komendant jednostki. Oprócz tego akceptuje on dokument do wypłaty składając podpis pod tekstem „Zatwierdzam do wypłaty”. Zalecam wyrobienie stosownej pieczętki, wówczas zaoszczędzicie dużo czasu, a pieczętka przyda Wam się na lata.

Jeżeli w drużynie nie ma pełnoletniego kwatermistrza jako druga osoba może podpisać się np. opiekun/ka drużyny, hufcowa, hufcowy itp., ale zawsze musi być podpis innej osoby niż drużynowego, czy komendanta innej jednostki.

Dowody nie są opisane w ogóle lub opisane są w stylu „zużyto na obozie/zimowisku” – opisy te są bardzo ważne, bo decydują o tym, w której kolumnie książki finansowej wydatek powinien zostać ujęty. Z treści faktury lub rachunku bardzo często nie można się domyślić, co to jest np. niektóre hipermarkety stosują takie skróty, że daną rzecz można równie dobrze potraktować jako coś do jedzenia, jak również jako materiał programowy. Z tyłu rachunku należy wówczas podać pełną nazwę artykułu.

Nie dopuszczalne są też opisy typu „zużyto na obozie/zimowisku”, bo one również nic nie mówią o kwalifikacji kosztu.

Opis rachunku dokonywany jest po to, by dla innej osoby sprawdzającej Wasze wydatki było jasne, w jakim celu drugostronnie wymienione towary lub usługi zostały zakupione i wykorzystane np.: „Papier ksero został zużyty do...”; „Flamastry zużyto podczas...”; „Nagrody – książki rozdano następującym uczestnikom konkursu ... /wymienić nagrodzonych/”. Proponuję postawić się w roli surowej osoby kontrolującej zasadność Waszych wydatków a gwarantuję Wam, że opisy dowodów będą wyglądały zupełnie inaczej.

Na dowodach stosowana jest błędna pieczętka o Zamówieniach Publicznych – do marca zeszłego roku na rachunkach i fakturach zobowiązani byliśmy do umieszczania jeszcze jeden tekst dotyczący stosowania ustawy o Zamówieniach Publicznych. Obecnie nie ma już tej ustawy – zastąpiła ją Prawo Zamówień Publicznych. Wniosek z tego taki, że wszystkie dotychczasowe pieczętki są nieaktualne.

Nasuwa się pewnie pytanie: w takim razie jaką pieczętką mamy stemplować? A może w ogóle nie stemplować? Ja doradzam to drugie z prostej przyczyny: spotkałam się z tym, że różne urzędy rozliczające dotację kazały umieszczać na rachunkach inny tekst dotyczący nowego Prawa ZP. Lepiej zatem być elastycznym i dostosowywać się do wytycznych urzędów, gdy już je znamy, niż kreślić na rachunku. Okręgi i Naczelnictwo ZHR będą Was na pewno informować jeżeli jakaś formuła będzie wymagana.

Następnym razem trochę uwag do książki finansowej i dokumentacji źródłowej.



pwd. ANIA ZAGRAJEK

Skarbnik Organizacji Harcerek i Szeftowa zespołu ds. wychowania gospodarczego Organizacji Harcerek

HM. MAREK GAJZIŃSKI



Jak założyć zastęp?

Bardzo często rzecz dzieje się w ten sposób, że drużyna organizuje tzw. „pobór” w szkole, w parafii czy po prostu na osiedlu. Drużynowy wraz z radą drużyny organizuje jakieś atrakcyjne zajęcia i zaprasza na nie chłopców, którzy mogliby ewentualnie wstąpić do harcerstwa. To, czy akcja poborowa się uda, zależy w głównej mierze od tego, czy propozycja będzie się zapowiadać atrakcyjnie, czy chłopcy na nią zareagują i przyjdą, czy im się spodoba oraz od tego czy spotkają się na tej pierwszej zbiórce lub wycieczce z serdecznym i przyjacielskim przyjęciem. Różnie z tym bywa. Czasem jakieś drobne niedociągnięcie albo czyjeś nieodpowiednie zachowanie pokrzyżuje plany i z poboru wychodzą nici. Czasem wszystko się udaje i do drużyny zgłasza się mniejsza lub większa grupa kandydatów na harcerzy. Wtedy drużynowy pozwala im się dobrać w 5-7 osobowe grupy i przydziela im zastępówych.

Obejmujesz uformowany już zastęp

Założmy, że to właśnie Tobie zostanie powierzona taka grupka poborowych. Możesz uważać, że miałeś szczęście. Przychodzisz niejako na gotowe. Nie musisz się martwić skąd wziąć ludzi. Wystarczy tylko zaproponować im ciekawe zajęcia i postępować według wskazówek z pierwszego rozdziału, w którym próbowałem Cię przekonać, że możesz stać się ich wodzem.

Ale uważaj!!!

Nic bardziej złudnego. Może się bowiem zdarzyć, że chłopcom, którzy indywidualnie zgłosili się do drużyny, coś przeszkadza by stworzyć fajną i zgraną paczkę. Tym czymś może być różnica wieku, przynależność do różnych klas szkolnych, które w dodatku ostro ze sobą rywalizują, różnica temperamentów, zainteresowań i jeszcze tysiąc innych, mniej lub bardziej wytłumaczalnych przyczyn. Będziesz wtedy dwoił się i troił. Będziesz wymyślał mistrzowskie zbiórki, a oni i tak Ci się powoli wykruszą. Wiesz dlaczego? Dlatego, że Twój zastęp powstał w sposób niezbyt naturalny – powiedzmy wprost – sztucznie. Oczywiście może zdarzyć i tak, że chłopcy już po paru zbiórkach się dotrą i będą w stanie stworzyć zgraną zespół. Jednak różnie z tym bywa. Często jest to loteria.

Najwięcej szczęścia będziesz miał wtedy, gdy do poboru zgłosi się w całości jakaś podwórkowa lub klasowa zgrana paczka kolegów. To też nie jest sytuacja łatwa, bo wiem taka, istniejąca już, nieformalna grupa rówieśnicza najpewniej posiada swojego przywódcę. Wtedy powstaje pytanie czy wystarczy ci autorytetu by ten nieformalny

przywódca i reszta chłopców uznała w Tobie – człowieku przynajmniej na początku dla nich obcym, swojego wodza. To znów jest poważne wyzwanie. Musisz postępować delikatnie i z wyczuciem. Zachowywać się niemalże jak saper na polu minowym i bezwzględnie trzymać się zasad, które Ci na początku wyjawilem. Jeden nierozważny krok, jedna wpadka w sposobie traktowania chłopców, i wszystko, w jednej chwili, może wylecieć w powietrze. Gdy będziesz postępował nie taktownie, chłopcy odejdą z zastępu nie stopniowo, nie pojedynczo, lecz całą grupą, a Ty pozostaniesz sam. Jeśli będziesz postępował uczciwie i umiejętnie, chłopcy to docenią. To oraz przewaga wieku powinny zrobić swoje. Jeśli proces obejmowania przez Ciebie przywództwa powiedzie się, stworzycie najprawdopodobniej wspaniały harcerski zastęp, a przyjaźń, która Was połączy będzie trwać latami.

Czy istnieje jakiś sposób by nie zdawać się na loterię?

No cóż życie to jedna wielka loteria. Rządzi nim przypadek. Przy odrobinie pomyślności można jednak uprawdopodobnić pomyślność losu. Zapytasz jak?

Wyobraź sobie, że drużynowy składa ci taką oto propozycję:

- Stary, latka leca, masz już stopień wywiadowcy i widzę, że lebski i równy z Ciebie gość. Nie chciałbyś czasem zostać zastępowym?

Czekałeś na te słowa. Marzyłeś, że kiedyś je usłyszysz. Ryczałbyś teraz ze szczęścia gdyby nie to, że obowiązuje pewna galanteria. Mówisz więc siląc się na opanowanie.

- Jasne, chętnie. A który zastęp dostanę?

- W tym właśnie problem – wyjaśnia drużynowy – sam musisz go sobie zorganizować. Wiem, że to nie jest łatwe ale czuję, że Ci się uda.

- Aha!?! – odpowiadasz zaskoczony.

- No... spróbuję.

A w duchu myślisz sobie.

- Ja to mam pecha. Inni przychodzą na gotowe, a dla mnie gruszki na wierzbie. Łątwo powiedzieć – zorganizuj sobie zastęp. Ale jak? Ale gdzie?

Spokojnie nie wpadaj w panikę. Zdradzę Ci pewien sekret. Zadanie na pewno nie jest łatwe. Trochę to potrwa, ale za to stoisz przed szansą wyeliminowania przypadku i osiągnięcia pewnego i trwałego sukcesu.

Sam zorganizuj własny zastęp

Zrób tak. Jeśli jesteś jeszcze uczniem szkoły przy, której działa drużyna, zacznij przyglądać się swoim młodszym kolegom. Zwróć uwagę na ich zachowanie na przerwach. Jeśli chodzisz już do wyższej szkoły, zacznij po lekcjach odwiedzać boisko szkolne. Przyglądaj się dyskretnie jak chłopcy

spędzają wolny czas. Swoje obserwacje możesz też prowadzić na podwórkach i w ogóle – w każdym miejscu chętnie odwiedzanym przez młodszych od Ciebie o dwa, trzy lata rówieśników.

Staraj się zidentyfikować naturalnie istniejące „bandy”. Nie jest to takie trudne. Patrz uważnie. Zaobserwuj w jakich grupkach poruszają się po korytarzach szkolnych lub przesiadują pod ścianami. Zwróć uwagę w jakie zespoły dobierają się grając w piłkę. Przypatrz się wszelkim samorządnie organizowanym przez nich zabawom. Po jakimś czasie wpadniesz na trop nie jednej – ale wielu konkurujących ze sobą band. Bez trudu rozpoznasz też ich przywódców. Z reguły są to chłopcy, nieco starsi lub lepiej od pozostałych umięśnieni, najwyżsi, najsilniejsi, najszybsi. Jednym słowem zwykle decydują cechy fizyczne. Ale nie zawsze. Czasem zdarzają się wyjątki od tej zasady. W każdym razie są to ci, którzy organizują zabawy, którzy im przewodzą i których reszta zazwyczaj słucha.

Grupy rówieśnicze

Tu konieczna jest krótka dygresja.

Warto żebyś wiedział, że psychologia już dawno odkryła i szczegółowo opisała zjawisko samorządnie tworzenia się nieformalnych chłopięcych grup rówieśniczych, bo tak się te szkolne i podwórkowe „bandy”, „paczki”, „załogi” naukowo nazywa. Skłonność do uczestnictwa w takich grupach, jest charakterystyczna dla przytłaczającej większości chłopców w wieku dojrzewania czyli gdzieś pomiędzy 11-tym, a 15 – tym rokiem życia. Sam pewnie w czymś takim uczestniczyłeś lub uczestniczyłeś myśląc może naiwnie, że było to coś wyjątkowego. Nie. Większość mężczyzn przez to przeszła. Czasami z korzyścią, a równie często z ogromną szkodą dla siebie. Zjawisko grup rówieśniczych jest bowiem jak energia atomowa. Może być siłą niszczycielską, gdy chłopcy poddadzą się przywódcy, który sprowadzi ich na złą drogę. Ale może też być siłą konstruktywną i dać się wykorzystać jako dobroczynne narzędzie wychowania. Harcerski system zastępowy, którego Ty jesteś kluczowym elementem, jest właśnie najdoskonalszym ze sposobów wykorzystania tego naturalnego żywiołu tak by pracował dla dobra chłopców i całego społeczeństwa.

Zastęp harcerski jest bowiem niczym innym jak taką właśnie grupą rówieśniczą, która rządzi się swoimi prawami (rawem Harcerskim), ma własną przysięgę lojalności (Przyrzeczenie Harcerskie), na czele którego stoi nieco starszy ale jednak rówieśnik (zastępowy). I w końcu cecha najważniejsza. Wszystko co się w zastępie dzieje, dzieje się bez udziału rodziców i dorosłych. A gwarantem tego, że chłopcy na tym nie stracą tylko zyskają – jesteś właśnie Ty.

Nie obawiaj się ciężaru odpowiedzialności. Jeżeli drużynowy wybrał Cię z pośród innych i powierzył Ci misję poprowadzenia

zastępu, to znaczy, że dostrzegł i docenił Twoje walory etyczne i zdolności przywódcze. Jeśli potrafisz stać się wodzem swoich chłopców, jeśli przyjmiesz za swoje wskazania Prawa Harcerskiego i będziesz wspólnie z drużynowym planować i oceniać swoją pracę, to oni biorąc z Ciebie przykład skorzystają na tym. Wyrobią w sobie cechy charakteru i postawę godną harcerza. A więc wszystko jest w twoich rękach. Zawsze o tym pamiętaj!

Jak zdobyć uznanie chłopców, którzy cię nie znają? Jak sprawić, że ci zaufają, że zareagują na twoje propozycje?

Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Gdyby taka istniała, każdy by ją znał i każdy mógłby zostać przywódcą. Na szczęście tak nie jest. Odpowiedź jest trudna, nie tyle do wypowiedzenia co do wykonania. Nie każdy ją zna, a nawet jeśli – to nie wielu potrafi wcielić ją w życie.

Skoro jednak drużynowy wybrał Cię na zastępowego, to oznacza, że dostrzegł w tobie walory, które sprawiają, że warto abyś tę odpowiedź poznał i miał szansę spróbować swoich sił. A więc posłuchaj!

Sięgnij do własnej pamięci i przypomnij sobie jak ty, gdy byłeś młodszy, reagowałeś na starszych, nieznanach sobie chłopców. Pamiętasz? Nieufność, czasem nawet strach. Dlaczego? Bo starsi chłopcy wciąż dawali ci powody do tej nieufności. Traktowali cię jak popychadło, jak chłopca do bicia. Nie raz oberwałeś, nie raz popchnięty wyładowałeś na ścianie, nie raz podcięto cię i leżałeś jak długi na ziemi z pokrąwionymi kolanami. W najlepszym razie byłeś dla nich niczym – zerem, powietrzem – kimś na kogo nie zwraca się żadnej uwagi.

Jeśli chcesz zdobyć zaufanie chłopców, których chciałbyś mieć w swoim zastępie musisz ich mile zaskoczyć i postępować całkiem na odwrót.

Okaz zainteresowanie zabawami chłopców

Spróbuj się przyłączyć do ich naturalnych form aktywności. Na początku, potraktuj cię nieufnie. Zdziwi ich, że jakiś starszy chłopak chce się z nimi bawić, grać w piłkę, jeździć na sankach, uczestniczyć w podwórkowych „strzelaninach”. Gdy będziesz bawił się na równi z nimi i nie wykorzystywał zanadto swej przewagi fizycznej, bardzo szybko nieufność ustąpi, a jej miejsce zajmie dumą, że mają pośród siebie STARSZEGO kolegę. Szybko Cię polubią, a Ty będziesz miał świetną okazję by ich lepiej poznać.

Baw się jak równy z równym

Najważniejsza jest twoja postawa w czasie tych pierwszych zabaw. Gdy zaczniesz podkreślać, że jesteś starszy i dlatego przysługują ci jakieś szczególne prawa – możesz zapomnieć o sprawie. Nic to nie da. Zrazisz tylko chłopców do siebie. Nie trać czasu – idź lepiej do domu i obejrzyj sobie kolejny głupkowaty film w telewizji.

Musisz się z nimi bawić jak równy z równym. Nie staraj się od razu na siłę przewodzić. Nie żądaj aby cię zrobili kapitanem drużyny piłkarskiej czy dowódcą w podwórkowej wojnie. Stań na bramce i zostań szeregowcem broniącym taborów. Ale pokaz co potrafisz nawet na tych najmniej ekspozowanych stanowiskach. Chłopcy to docenią i w którejś z kolejnych zabaw sami zaproponują abyś im przewodził.

Stopniowo i taktownie przedstawiaj im

własne propozycje zabaw

Nie od razu i nie z pozycji siły. Sam musisz wyczuć właściwy moment. Być może okazać nadarzy się po kilku dniach wspólnych zabaw. A może już po kilku godzinach. Sam będziesz wiedział najlepiej. Moment taki bardzo łatwo jest wyczuć. Chłopcy szybko nudzą się swoimi zabawami. Wtedy powstaje pytanie – co dalej – w co się bawić? Bądź przygotowany na taką sytuację i miej w zanadru kilka przemyślanych i sprawdzonych propozycji. Nie musi to być nic skomplikowanego. Prosta gra, jakiś wyścig, zawody, śmieszna heca, która nikomu nie przyniesie krzywdy, a dostarczy kupę śmiechu. Jeśli chłopcy nie okażą zainteresowania – machnij ręką, nie nalegaj. Siedź z nimi na murku i pluj na odległość ale niczego im nie narzucaj. Prędzej czy później nastąpi taka chwila, że któryś z nich powie:

- No dobra – zróbmy to!

Im prostsza będzie zaproponowana przez Ciebie zabawa tym większa szansa, że się uda. A gdy się uda, reszta pójdzie jak z góry. Chłopcy będą z ochotą reagować na dalsze twoje propozycje i ani się obejrzą, jak zaczną od ciebie oczekiwać wciąż nowych pomysłów. Wtedy są już Twoi.

Najważniejszy jest pierwszy krok

Pamiętaj, że przy nawiązywaniu nowych kontaktów decydujące znaczenie ma jakość pierwszych piętnastu sekund spotkania. Od pierwszej chwili, musisz im okazać swoją serdeczność. Pamiętaj, że potraktują cię nieufnie. Na samym początku, będą się obawiać, że chcesz im wyrządzić jakąś krzywdę. Zacznij od jakiegoś serdecznego gestu – poczęstuj ich cukierkami, pomóż przenieść jakiś ciężar, z którym nie dają sobie rady.

Dobrze radzę abyś właściwie wybrał moment pierwszego kontaktu. Stój z boku i dyskretnie przyglądaj się zabawie chłopców. Obserwuj i czekaj na właściwy moment. Wkrocz do akcji, gdy będą potrzebować czyjeś pomocy. Wymarzoną wprost sytuacją jest gdy będziesz mógł stanąć w ich obronie. Takich sytuacji, w odpowiednio dużej ilości dostarcza samo życie. Przykład pierwszy z brzegu, który zdarza się nagle pod każdą szerokością i długością geograficzną.

Siedzisz na ławce i udając, że czytasz książkę, obserwujesz „swoich” chłopców. Ci zaś grają w piłkę na boisku. Podchodzi do nich dwóch osiłków nieco od nich starszych i zabiera im tę piłkę. Wtedy wstajesz z ławki i wkraczasz do akcji. Odbierasz osiłkom piłkę, ich samych wysyłasz „do diabła”, piłkę oddajesz chłopcom, a sam wracasz na ławkę do przerwanej lektury. Uwierz mi! W ten sposób nie tylko skutecznie przełamiesz pierwsze lody, ale rozpalisz w piecu taki ogień, który długo jeszcze nie zgaśnie dając ci czas na podjęcie dalszych kroków. W ten właśnie sposób i ja zostałem harce-

rzem, choć ani rodzice ani nauczyciele nigdy by się tego po mnie nie spodziewali. „Mikuś” – nasz przyszły zastępowy, taką właśnie „akcją” zasłynął na warszawskiej Ochocie. Kupił sobie tym od razu całą naszą paczkę, która już po kilku tygodniach stanowiła zgrany zastęp. Do dziś „lobuz” jeden nie chce nam jasno odpowiedzieć na pytanie, które zaczęło nurtować nas gdy tylko pokończyliśmy kursy zastępowych i dowiedzieliśmy się co nieco o życiu. No właśnie – samo życie przyniosło tę sytuację czy on ją zaaranżował? Teraz to już chyba nawet nie chce tego wiedzieć. Ale momentu, gdy po raz pierwszy usłyszałem przezwisko „Mikuś” i zobaczyłem wyciągniętą do mnie rękę starszego kolegi, nie zapomnę do końca życia.

Bądź serdeczny, przyjacielski i stawaj w obronie chłopców

Uczestnicząc w zabawach chłopców, a potem nieformalnie im przewodząc staraj się postępować według wskazówek „jak zostać wodzem”. Nie powinno to być trudne, bo bardzo szybko w trakcie wspólnych zabaw polubisz ich, a oni polubią ciebie. Jeżeli tak się nie stanie, możesz uznać, że eksperyment się nie powiódł i zrezygnuj. Jeżeli się polubicie postępuj dalej bardzo konsekwentnie. Bawcie się, organizujcie różne hece, rywalizujcie z innymi bandami. Nie musisz jeszcze wcale przyznawać się, że jesteś harcerzem i że masz względem nich jakieś plany. Przez cały ten czas postępuj i traktuj ich tak, jak sam chciałbyś być traktowany przez starszego kolegę.

Decydujący moment

Po pewnym czasie, gdy już wsiąkniesz w paczkę chłopaków, gdy się z nimi zżyjesz, gdy oni docenią twoje umiejętności organizowania zabaw, gdy zaimponujesz im swoją przyjacielską postawą i umiejętnościami – przyjdzie czas na złożenie im ważnej propozycji.

- Może chcielibyście wstąpić do naszej drużyny? Stworzymy razem fantastyczny zastęp. Czekaj nas kupa niezapomnianych przygód; wycieczki, biwaki pod namiotami – obóz. To jak chłopaki – chcecie posłuchać?

Jeżeli wszystko do tej pory szło według przewidzianego scenariusza, odpowiedź może być tylko jedna.

- Tak chcemy!

W tej właśnie chwili historia waszej drużyny, historia harcerstwa i historia zmagania ludzkości o zwycięstwo Dobra nad Złem wzbogaci się o nowy harcerski zastęp.

Twój zastęp!

*W następnym odcinku:
„Pierwsze zbiórki zastępu”*



hm. MAREK GAJDIŃSKI „SZWEIK”

Obecnie Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Wcześniej – wieloletni drużynowy 16WDH (1977-87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KIHAM i Ruchu (1980-89), wicenczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987-88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wicenczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989-90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16 WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR. Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryki i przedsiębiorca.

Trochę o polityce, więcej o patologiach gospodarczych, a najwięcej rozważań o tym, czym jest uczciwość w codziennych realiach harcerskiego życia. Lektura polecana każdemu harcerzowi (i nie tylko), ale może w szczególności „wychowującym przez osobisty przykład”, czyli instruktorem liniowym. Choć zamieszczamy ją na stronie zielonej, zachęcamy do przeczytania także miłośników „kręgu czerwonego”, czasem bujających w obłokach.

Redakcja

WINCENTY GULEWICZ „ZULUS”



Nie kradnij, czyli niepotrzebne szukanie dziury w całym

„Nie będziesz kradł” Wj 20,15

Pewnie powiecie, że roztrząsam problemy, które tak naprawdę nie istnieją w harcerstwie, które można uznać za epizodyczne. Robię z igły widły. Długo się zresztą zastanawiałem, czy warto o tym napisać. Nie mam zamiaru zmuszać do bicia się w piersi, ani do biczowania. Chodzi mi o zauważenie pewnych rzeczy, które intuicyjnie się pomija. Jako, że „tak mam”, że się dużo zastanawiam (według większości osób, z którymi przebywam – za dużo), takowoż miewam również wyrzuty sumienia.

Nie będę tu mówił o pirackim oprogramowaniu i MP3-kach posiadanych pewnie przez większość harcerzy (z tym to i różnie niestety bywało i bywa u mnie). Można w sumie się bronić w tych sprawach mówiąc, że Microsoft o tym wie, że rząd „to”, że ZAiKS „tamto” – że to oni sprawiają, że wszystko jest drogie i nas nie stać, że to oni okradają nas i twórców również etc. – jest w tym może i pewna racja i może nawet źródło choroby społeczeństwa, o której mówię. Ja nie twierdzę, że, pomimo starań z mojej strony, sam nie jestem na tę chorobę chory (możnaby zrobić anonimową ankietę na stronie tego zacnego harcerskiego pisma z pytaniem „Jakiego systemu operacyjnego używasz, czytając ten artykuł? Czy nabyłeś go legalnie? – ciekaw jestem wyników). Drobne oszustwa i duże 'przekrety' są niestety na porządku dziennym, nierzadko zresztą tolerowane (a nawet popierane i wymuszane) przez władze w kraju. Radikalną postać przybiera kradzież w formie rozboju u tak zwanych 'dresiarzy' (przeważnie rozboje są niekarane ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu; jeśli doszło do pobicia, przydziela się czasem kuratora) i większość licealistów pięci męskiej, mieszkających w miastach, jej pewnie doświadczyła osobiście. Nie piszę tego wszystkiego po to, żeby stwierdzić 'Wszyscy kradną i już tak jest i będzie'. Jakbym tak myślał, nie pisałbym tego artykułu, tylko siedział cicho, z gębą na kłódce, bo kradzież to żaden powód do chluby. Z drugiej strony, nie chcę wyjść na świętego, bo nim nie jestem. Chcę zmusić tylko do pewnej refleksji i może dzięki niej, drogi czytelnik sam pewne rzeczy u siebie zauważy i będzie się starał z nimi walczyć, czy powoli choćby się ich wyzbywać. Może nie powinienem tego roztrząsać w Internecie, bo psuję wizerunek ZHR, ale bardzo nie lubię fałszu i propagandy, dlatego postanowiłem napisać o tym, 'jak jest'. Czasami trzeba przyznać się do winy.

„Ale jakiej winy? Czy to moja wina, że polityka w kraju jest taka, że nie stać mnie na legalnego <<Lindoisa>>? A czemu płyty są takie drogie? Jakby były tanie to bym nie ściągał MP3... Głupi ZAiKS! A gdyby nie VAT, to bym nie kserował książek. A w ogóle, co to ma do harcerstwa?...”

Nie będę mówił o oprogramowaniu, książkach i nagraniach, nie będę wypominał kto wybiera władze tworzące system podatkowy w kraju, nie będę debatował o półmilionowej armii urzędników, ani pytał Cię drogi czytelniku, na kogo ostatnio głosowałeś. Nie będę poruszał kwestii politycznych... ale... może drogi czytelniku wytłumaczysz mi, co oznacza sformułowanie 'wykraść proporzec', albo słowo 'okup'? Widzę uśmiech na twojej twarzy. Te wyrażenia wrosły w tradycję harcerską obok słów 'zastęp', 'drużyna' 'proporzec', 'rogatywka', 'SAN-EPID', 'ognisko'. Załóżmy, że ktoś, kto nigdy nie słyshał o harcerstwie, ani skautingu, jest świadkiem rozmowy między dwoma młodymi chłopcami z dwóch drużyn. Rozmowa wygląda tak:

- Ty, Donica, macie nam dać okup, inaczej zapomnijcie o nim!
- Nie moja wina, że Karaluch zasnął na warcie.
- Trzeba było razem z nim! Do jutra wiadro jagód i pięć czekolad, inaczej go nigdy nie zobaczycie!

Nawet znajomość gry 'Capture the flag' nie wyjaśni fenomenu okupu. 'Co oni tu terrorystów szkółą, czy powstańców?' To drugie jest bardziej trafne, choć należałoby wytłumaczyć, że podchody to tylko gra. No tak, ale każda gra, ma w teorii pewien cel i wychowuje. Można by powiedzieć, że jeżeli nocne podchody są umówione między drużynami, to wszystko jest w porządku. Okup jest dodatkowym elementem mobilizującym. Nocne podchody mają przede wszystkim uczyć czujności (Czuwaj!) i odpowiedzialności z jednej strony oraz zręczności z drugiej. Są też być może pozostałością po silnie paramilitarnym charakterze polskiego skautingu i harcerstwa, związanym z historią Polski. Zastanówmy się, czy w dzisiejszych czasach bardziej nie utrwalają cwaniactwa. Wiem – już się ze mnie śmiejecie – przesadam. Same w sobie podchody – OK. Dobra, ale pozostaje ten 'okup' – co, jak ktoś nie zapłaci okupu?... albo co, jeśli ktoś zażąda dwustu czekolad i czterdziestu dwóch tortów? – Zdarzają się takie sytuacje – a co sobie myślał wtedy mali harcerze? Ale załóżmy, że ustalimy, jaki powinien być okup – załóżmy, że ustalimy, że jego wysokość nie może przekroczyć wiadra jagód i pięciu podwieczorków – ok. Dlaczego nie kupionych pięć czekolad? – a dlaczego nie pieniądze? Pieniądze to przesada? A jaka różnica między pieniędzmi, a czekoladą kupioną za pieniądze?... i dygresja... mam pytanie. Czy pozwoliłbyś drogi czytelniku stać na warcie swojemu harcerzowi, zamiast jego kolegi – załóżmy za paczkę chipsów? Czemu nie?! Co za głupie pytanie?! Ja też w ogóle się nad tym nie zastanawiałem – nie miałem nic przeciwko, dopóki nie dowiedziałem się o tym, że jeden z moich ludzi (byłem wtedy przybocznym) bardzo nie lubił warty nocnej – tak jej nie lubił, że zaoferował drugiemu dwadzieścia złotych, za wyrzucenie go w pełnieniu tej honorowej funkcji. Mój przyjaciel, ówczesny drużynowy, anulował transakcję post factum (choć obie strony były ponoć zadowolone), pogroził 'ciężarem' i kazał oddać pieniądze... Później je zastanawialiśmy 'po ile teraz chodzą nocne'. Tak... chłopcy... Zastanawiam się gdzie jest granica: paczka chipsów tak – dwie dychy nie. A dziesięć paczek chipsów za 2 zł. Wariat ze mnie? Być może. Szukam źródeł i objawów pewnej choroby – ale może podchody, to rzeczywiście przesada z mojej strony. Można się umówić co do podchodów, okupu, i przecież nikt z młodych harcerzy nie zostanie terrorystą, a okup jest wyłącznie symboliczny! Bzdury plotę! A podejście do pieniędzy to się z domu wynosi. No dobra, może się czeplam, ale skoro już zacząłem, to będę dalej.

Ostatnio na radzie, dowiedziałem się o działalności sekcji kolejowej hufca. Działalność owa polega na 'zabezpieczaniu' materiałów i sprzętu ze zlikwidowanej fabryki w Ursusie, w celu złożenia własnych pojazdów szynowych. 'Zabezpieczanie', to wywożenie, czego się da. Wszystko na szczęście odbywa się za zgodą firmy złomiarzkiej, która ponoć oficjalnie i legalnie przejęła likwidowany zakład. Nie ma więc mowy o żadnej kradzieży. Tak to w piwnicach harcerzy z sekcji hufca znajdzie się niedługo pewnie pół Ursusa (ciekawe czy to księgują J) – w każdym razie słowo 'zabezpieczać' mi się bardzo spodobało i zacząłem je stosować obok innych wyrażań ze słowniczka harcerskiego. Na moim pierwszym obozie poznałem słowa 'zaiwanic' i 'podharcerzyć'. Mielśmy wtedy mało sprzętu i często było słychać: 'Kto mi podharcerzył toporek?', albo 'Kto mi zaiwanic piłę?'. Tak to harcerze, zastępy i drużyny 'pożyczają' od siebie sprzęt na obozie. Oczywiście wytłumaczeniem jest: 'Nie używałeś, więc pożyczylem', 'Myślałem, że to nasza', 'Nie dbacie o swój sprzęt i rzucacie

w krzaki, to teraz jest mój! Poza obozem jest lepiej, bo raczej pożyczą się namioty i materace, zapytawszy wcześniej o zgodę (ze względu na potrzebę utworzenia magazynu), ale z oddawaniem też różnie bywa. W natłoku papierkowej roboty i spraw do załatwienia, drużynowy nie zawsze ma czas na takie bzdury, jak oddanie namiotu, czy głupiego materaca, a harcerze – jak to harcerze, czasem coś zgubią, czasem zepsują, a czasem wysadzą w powietrze. Często związaniymi ze sobą etapowo zjawiskami są:

- **konfuzja** – ‘mieszanie się’ sprzętu różnych środowisk, do którego dochodzi podczas transportu i pośpiesznej likwidacji obozów, bagażu depionierkowego
- **zasiedzenie** – nabywanie sprzętu innego środowiska poprzez długotrwale przetrzymywanie w magazynie
- **analiza** – rozkład i zużywanie się sprzętu poprzez przetrzymywanie w niewłaściwych warunkach i zle użytkowanie.

Przeważnie sprzęt jest znaczony, więc wchodząc do magazynu drużyn i szczepli, można by wydedukować, z kim w ciągu dziesię-

ciu ostatnich lat były na obozie (tzw. sprzęt zdobyczy). Są drużynowi i szczepli, którzy się tym nie przejmują, a są tacy, co bardzo dbają o sprzęt. Najgorzej, jeśli ci drudzy pożyczą tym pierwszym (zwłaszcza coś nowego), a później domagają się zwrotu. Wtedy zapomina się o czwartym punkcie Prawa i toczy się bój na śmierć i życie (najlepiej z użyciem jakichś ‘zabezpieczonych’ toporków). Nagle powstają wielkie kłótnie i rozróby. Nagle mamy siebie dość i nie ma mowy o braterstwie. Może się czepliam, ale czy to wszystko nie przez brak szacunku do cudzej własności, który siedzi gdzieś głęboko zakorzeniony w naszej mentalności i który jeszcze niedawno podsycany przez władzę ludową, dzisiaj co jakiś czas daje o sobie znać w takich drobnych sprawach? Tak naprawdę, do tego, żeby postawić tą tezę, brakuje mi punktu odniesienia, bo może to nie tyle domena polskości, ile skautingu. Nie wiem jak na przykład skauci amerykańscy obchodzą się ze swoim sprzętem i czy wykradają sobie porpore i biorą za nie gigantyczne okupy – a jeżeli biorą, to czy w jagodach, czy w puszkach Coca-Coli, czy w dolarach?



Wincenty A.J. Gulewicz OMC HO
ZULUS

249 Warszawska Drużyna Harcerzy
"GROTA" im. Mariusza Zaruskiego
Warszawski Hufiec Harcerzy
Centrum im. Obrońców Kresów
Wschodnich

HM. PAWEŁ WIECZOREK KOHUB

Rozważania o gawędzie

Plonie ognisko i szumią knieje, brać harcerska rozmawia sobie swobodnie w kręgu, jeden drugiego poszturchuje, chichrają się. Przecież wszyscy zmęczeni i senni, co prowokuje do niekontrolowanego śmiechu, a mało który zna śpiewane piosenki. Drużynowy jest wśród nas i monotonnym głosem opowiada głodne kawalki o obrońcach naszych polskich granic. Mówi cicho i niewyraźnie. I tak nie przekrzyczy panującego gwaru. Nuda.

Znacie takie obrazki? Błogosławieni, którzy NIE znają, albowiem są w dobrej drużynie. I w zdecydowanej mniejszości. Niestety.

Jak powinna wyglądać gawęda przy ognisku? To oczywiście element większej całości: kształtowania dyscypliny wśród harcerzy, osobowości i autorytetu drużynowego, obrzędowości drużyny. Temat na solidny kurs instruktorski i obszerny podręcznik. Z wyjątkiem, rzecz jasna, obrzędowości. Pisanie podręczników obrzędowości to bzdura, bo obyczaje kształtują się w zastępie, drużynie, na obozie – nie można ich wykuć na blachę z książki. Zresztą całe szczęście; w tym urok harcerskiej obrzędowości, że jest niepowtarzalna, zmienna i nasza własna. Troszkę więcej można by powiedzieć czy napisać o samym ognisku, ale to temat innego artykułu. Pewnie go napiszę, kiedyś.

Dziś o gawędzie. Ten temat wykracza znacznie poza zakres najszerzej rozumianej obrzędowości. To jeden z najważniejszych instrumentów wychowawczych w rękę (?) -raczej w gardle- drużynowego.

I jedyny, prócz oczywiście indywidualnej rozmowy z harcerzem, element metodyki realizowany nie przez osobisty przykład albo grę, lecz przez gadanie. A ściślej przez GAWĘDZENIE, które, jak wykaże, jest czymś zupełnie różnym od gadania.

Wzorowa gawęda

Mówić umie każdy. Poprowadzić gawędę – nieliczni. Trzeba albo mieć wrodzony, sarmacki talent gawędziarski, albo dobrze wiedzieć o co chodzi i przygotować się solennie do każdego ogniska. Utalentowani poradzą sobie sami, zwłaszcza ci, którzy przeszli solidną szkołę gawęd „Orszy”, Tomka Strzembosza, albo nacytali się Wańkowicza. Zamieszczę kilka rad dla początkujących gawędziarzy, których jest większość, nawet wśród posiwiałych harcmistrzów.



Gawęda podczas Zlotu Harcerskich Rodzin w sierpniu 2004 r. (w środku autor artykułu)

Po drugie: nie nudź! Jedno krótkie zdanie, podkreślone intonacją i gestem znaczy więcej, niż referat streszczający znaną wszystkim książkę. Mówiąc – patrz harcerzom w oczy. Czy cię słuchają? Przerwij znacząco, jeśli ktoś przeszkadza, wierz się albo szepcze. Musisz kontrolować słuchacza, trzymać ich w garści pewnie jak rękojeść szabli podczas walki. Inaczej już przegrałeś, siadł i wstydził się!

Po trzecie: gawęda to nie tylko słowa. Równie ważny jest „przekaz pozawerbalny”. Stworzenie odpowiedniego nastroju (nie wygłasza się poważnej gawędy bezpośrednio po zuchowym pląsie, skeczu, albo frywolnej piosence). Można oczywiście gawędzić na siedząco (w nielicznym gronie), ale radzę wstać, zwrócić na siebie uwagę. Przy okazji lepiej wtedy widzisz czy cię słuchają, czy nie przysypiają. Nie bój się „aktorstwa” – gestykulacji, akcentowania słów i zdań, zmian intonacji od krzyku do znaczącego milczenia. Drużynowy wygłaszający gawędę JEST w pewnym sensie aktorem: przemawia całym ciałem. Czasem wykorzystuje rekwizyty: głównie wydobytą z ogniska, buławę instruktorską. A jeśli mówi o dawnych bohaterach – dobrze, jeśli ma jakiś historyczny przedmiot, który puści w obieg, pozwalając wszystkim „dotknąć historii”. Może to być łuska karabinowa z czasów wojny, autentyczna rogatywka pradiadka z przedwojennej drużyny, krzyż Virtuti Militari. Byle nie zdjęcia albo stara kronika – po ciemku i tak nic tam nie wypatrzą, ale będą próbować i to skutecznie odwróci uwagę od twoich słów.

Po czwarte: nie kompromituj się! Mów o tym, na czym się znasz, a jeśli się nie znasz, najpierw coś poczytaj! Nie myl Elsów z Elfami, nie cytuj BŁĘDNIĘ prawa harcerskiego, nie opowiadaj ambajów o stu tysiącach wojów walczących pod Grunwaldem z Prusakami. Każdą twoją głupotę ktoś wyłapie, opowie potem innym i już jesteś skompromitowany. Za to nie bój się trudnych słów i tematów (w uzasadnionych przypadkach i jeśli je na pewno rozumiesz),

wykazujesz wtedy, że wiesz więcej niż inni. Rozbudzasz ciekawość. Zamiast powtarzać za „Orszą” i Kamińskim opis akcji pod Arsenalem, wytłumacz przystępnie jak działał Sten i dlaczego seria z peemu nie udało się zatrzymać więźniarki. Może jutro któryś z harcerzy przyjdzie do ciebie z pytaniami, bo jest akurat zapalonym bronioznawcą? Gawęda to także wędka z przynętą, na którą łapiasz czasem ludzi dotąd pływających sobie trochę luzem. Wykorzystaj to!

Najczęstsze błędy

Wynikają z dwóch przeciwstawnych powodów: nadmiernej pewności siebie albo nieśmiałości – ale skutki są podobne.

Błąd pierwszy: mówisz do siebie. To właściwie cała galeria błędów. Albo mówisz za szybko, za cicho, niewyraźnie i twoje słowa nie docierają do celu. Albo nie potrafisz wzbudzić zainteresowania, gędzisz po prostu. Wynik ten sam, nie utrzymujesz ciągłej więzi ze słuchaczami, niezbędnej od pierwszego słowa aż do krótkiej chwili ciszy, jaka powinna zapanować gdy już siadasz w kręgu po skończonej gawędzie.

Błąd drugi: wybierasz sobie słuchacza. Przygotowujesz gawędę pod konkretną osobę, o której wiesz wszystko – jak reaguje, jakie ma zainteresowania. I zamiast poprowadzić gawędę dla drużyny, przemawiasz do przybocznego (albo, co gorsza, do wizytatora z Naczelnictwa). Oczywiście on cię będzie słuchał. Może nawet z podziwem. I tylko on.

Błąd trzeci: płaczesz się w zeznaniach. Niby wiesz o chcieleś powiedzieć, ale stale gubisz wątek, wracasz do niego po dziesięciu minutach, a w międzyczasie dygresja goni dygresję. O, jeszcze coś ci się przypomnielo... W końcu już nawet ty sam nie wiesz, o co ci właściwie chodziło na początku.

Błąd czwarty: czytasz zamiast mówić. Nie musisz mieć przed sobą książki; po-

stu przygotowałeś sobie gawędę słowo po słowie, może nawet spisałeś na kartce i wykułeś na pamięć. A przecież przy ognisku nastrój jest inny. Za każdym razem trochę inny. Tam można niekiedy użyć wielkich słów „patriotyzm”, „Bóg”, „Ojczyzna” – jeśli udało ci się wytworzyć odpowiednią do tego atmosferę. Ale czasem lepiej opowiedzieć anegdotę. Trzeba reagować na zmienną sytuację, działać elastycznie, oczywiście pamiętając o głównych tezach, jakie chcesz przekazać. Jeśli chodzi o posługiwanie się kartką – wolno ci. Chcesz zacytować fragment czyichś wspomnień, rozkaz Marszałka lub fragment wiersza, którego nie znasz na pamięć? Nie bój się słabości, przeczytaj te zdania z kartki, schylony nad ogniskiem, to lepsze niż dukanie i jękanie się, żeby w końcu stwierdzić „nie pamiętam...”

Uspokojenie

Strasznie to wszystko trudne, prawda? A taki Tomasz Strzembosz gawędził zupełnie bez wysiłku. Tak, po wielu latach ćwiczeń. Nie martwcie się! Jak w typowym poradniku dla instruktorów przedstawiłem tu pewien model idealny, cel, do którego trzeba dążyć krok po kroku. Czasem dobrze jest zaprosić kogoś, kto robi to już lepiej niż wy. Są tacy, również wśród żyjących, nie wymieniam nazwisk, by kogoś nie pominąć, zresztą myślę że ich znacie. No to zaprosicie. Zwłaszcza, jeśli ognisko ma bardzo uroczysty charakter, albo warunki są wyjątkowo trudne. Tomek Strzembosz mawiał na przykład, że wygłoszenie dobrej gawędy dla stu osób jest niemożliwe. Po czym wygłaszał świetną dla dwustu. Bo harcerz jest od tego, żeby rzeczy niemożliwe wykonywać z uśmiechem.

I pamiętajcie o najważniejszej nauce: wygłaszając gawędę MUSICIE PATRZEĆ SŁUCHACZOM W OCZY. Nawet, jeśli jest ich dwustu. Jak podczas kulturalnej rozmowy. Bo gawęda jest rozmową. Twoją z twoimi harcerzami.

PHM. JACEK KOWALSKI



Spójrznie rodzica

Drużynowym - ku rozwadze

Po raz kolejny potwierdziło się powiedzenie, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Oczywiście, że przesadzam, ale jak ocenić to co mam na co dzień?

Swoją przygodę z harcerstwem rozpocząłem 30 lat temu i przez ten czas miałem okazję przejść prawie wszystkie szczeble harcerskiej kariery. W tym czasie przez moje ręce przeszło wielu młodych ludzi, których przekazywali mi pod opiekę ich rodzice. Moi podopieczni byli bardzo różni, ale ja starałem się moją wiedzę przekazać im wszystkim po równo. Oczywiście wiadomym jest, że starałem się ich poznać, żeby moje działania przyniosły jak najlepsze skutki. Mógłbym długo o tym opowiadać ... zresztą po co, przecież znacie to wszyscy. Jako że posiadam żonę harcerkę oczywistym dla nas było, że nasze dzieci również zasilą szeregi Organizacji. Fajnie i miło powiecie, ale właśnie z tą chwilą zaczęły się dla mnie poważne wątpliwości. Synowie trafili do mojej macierzystej drużyny, z czego oczywiście bardzo dumny, lecz zacząłem patrzeć na harcerzowanie w sposób zupełnie dla mnie nowy. Na moje doświadczenia

harcerskie i instruktorskie nałożyło się rodzicielstwo, którego oczekiwania nie zawsze szły w parze z tym pierwszym. Jako rodzic wiem o swoich synach wszystko i chciałbym, aby harcerstwo kształtowało ich uwzględniając ich indywidualność co przyniosłoby najlepsze efekty wychowawcze. Niestety zobaczyłem, że moi synowie są traktowani, jak wielu przed nimi, w sposób którego kształt w dużej mierze mogą zawdzięczać sobie. Zacząłem dostrzegać, że oczekiwałem czegoś innego niż to co w najlepszej wierze przez tyle lat robiłem unifikując młodych ludzi.

W tym miejscu nasuwa się pytanie: czy rodzice oczekują od nas zapewnienia swoim dzieciom grupy rówieśniczej i spędzania wolnego czasu, czy żebyśmy uzupełnili ich proces wychowawczy poznając mocne i słabe strony potomka? Powiecie: banał! Jasne!!! Tyle tylko, że przeciętni rodzice bardzo rzadko znają osiągnięci współczesnej psychologii i to my powinniśmy ich dzieciom pomóc rozwinąć ich naturalne zdolności i przezwyciężyć słabości. Szkopuł w tym, że w dużej mierze nie wiemy jacy są ci nasi ludzie. Zbyt mało mamy kontaktów z rodzicami i nie czerpiemy z ich ogromnej wie-

dzy o własnych dzieciach. Skutkiem jest to, że rodzice nie odbierają naszej Organizacji jako wychowawczej, co prowadzi do tego, że nie uzupełniamy się i każde z nas „uprawia własne grządki” nie konsultując się ze sobą. Niech każdy uczyni krótki rachunek sumienia i odpowie na pytanie czy jego sposób wychowania jest pełny? Czy na przykład zdarzyło się wam konsultować próby na stopnie wyższych harcerzy z ich rodzicami, itp.? Mój drużynowy ma ciężko bo w drużynie ma część synów z harcerskich rodzin więc nie jest w stanie 'wykręcić się sianem'. Czas najwyższy traktować rodziców po partnersku. Nie mówię tutaj o tych zrzeszonych w KPH bo z nimi kontakt jest, ale o tych którzy z różnych powodów nie przychodzą na przedobozowe spotkania z drużynowym i nie ogłaszają dużymi literami, że ich jedyny, wychuchany syn ma problem z tym czy

z tamtym, czasami wstydząc się, że sami nie dali sobie rady z rozwiązaniem jego problemów

Myślę, że najwyższy czas uświadomić całą Organizację Harcerzy, że trzymanie się starych wzorców wychowania młodzieńca jako sprawnego, zdyscyplinowanego obywatela zaniedbując kształtowanie psychiki prowadzi do nikąd. Nie spotkałem się jeszcze, a jestem w ZHR-ze długo, z żadną konferencją, czy zjazsem ogólnopolski na którym byłyby w całości poświęcone zagadnieniom z psychologii. Każdy kto widzi problem sam radzi sobie w rodzimym środowisku. Czas uświadomić sobie, że 90 i parę procent harcerzy będzie w przyszłości mężami i ojcami i było by niedobrze gdyby nasi wychowankowie nie potrafili się znaleźć na tych jakże odpowiedzialnych 'funkcjach'.

PHM. MACIEJ STAREGO HR



Szkolenia, czyli dlaczego „BORNEO

„Organizacja musi mieć środki do walki z procesem, w wyniku którego ludzie stają się więźniami swoich procedur działania. Książka zasad działania organizacji staje się coraz grubsza, w miarę jak w organizacji jest coraz mniej pomysłów. Prawie każda usystematyzowana organizacja jest rafą koralową, złożoną z procedur, które zostały ustalone po to, aby osiągnąć jakiś dawno już zapomniany CEL”.

John W. Gardner

Minęło osiem lat od dnia, w którym w moim środowisku udało się przekonać większość instruktorów do wsparcia akcji szkoleniowej „Borneo”, a zapewniam Was, że nie było to łatwe. Z pokorą muszę przyznać, że to, co wypracowaliśmy i wdrożyliśmy, swój początek miało w zupełnie innych miejscach i przy innych okazjach niż mogłoby się to harcerzom wydawać.

Dzięki wsparciu byłych instruktorów ZHR działających w Fundacji Edukacja dla Demokracji, przy okazji organizowanych przez nich szkoleń z zakresu przywództwa i kierowania organizacjami pozarządowymi, poznaliśmy warsztat trenerski oraz zobaczyliśmy, co jest priorytetem. Zrozumieliśmy, że najważniejszym zadaniem każdej organizacji jest szkolić własną kadre, by organizacja mogła realizować stawiane sobie cele.

Na jednym z kursów podharcemistrzowskich hm. Marek Kamecki postawił świat drużynowych na głowie stawiając kursantom pytanie: „Po co nam organizacja?”. Odpowiedź jest prosta: po to, by szkolić, szkolić, szkolić!!! W zestawieniu z kształceniem kadry nieważne są regulaminy, komisje, udział w władzach czy zdobywanie funduszy, gdyż bez 'inwestycji' w nowe pokolenia instruktorów, za jakiś czas nie będzie naszej organizacji.

Z dumą mogę też przyznać, że tyle samo co Fundacji zawdzięczamy Organizacji Harcererek. To dzięki inspiracji i pomocy Instruktorów z CSI zrozumieliśmy, na czym polega system kształcenia w organizacji harcerskiej, poznaliśmy istotę i specyfikę szkoleń i współzależność pomiędzy poszczególnymi kursami. Dziś potrzeba prawie dekady, by wprowadzić w całej Organizacji Harcerzy efektywny system kształcenia wymyślony i sprawnie działający u harcererek od połowy lat dziewięćdziesiątych,

a na Pomorzu od 1998 roku. Jak ostatnio usłyszałem w pewnym środowisku, instruktorzy w rozmowach z instruktorkami wstydzą się, że nowatorskie rozwiązania szkoleniowe w OH-y są tak naprawdę kopią systemu harcererek. Ach, kiedy wreszcie zrozumiemy, że nie ma miejsca na rywalizację pomiędzy naszymi organizacjami, zwłaszcza w obszarze kształcenia???

W 1998 powołana została Chorągwińska Szkoła Instruktorów 'Ostoja' składająca się z trzech podharcemistrzów i czterech przewodników, której członkowie przystąpili do realizacji wciąż obowiązującej misji:

'Misją Chorągwińskiej Szkoły Instruktorów 'Ostoja' jest integrowanie działań szkoleniowych na poziomie Chorągwi oraz zapewnienia zaplecza szkoleniowego. Oznacza to, iż prócz organizacji kursów, konferencji i szkoleń 'Ostoja', zając się ma budowaniem relacji pomiędzy zapleczem kursowym, pracą Komisji Instruktorów, hufcowych (opiekunów prób na stopnie instruktorskie) ^[1] oraz sprawić, by wszystko to realnie pomagało drużynowemu w 'liniowej' pracy (wszakże to drużyna jest najważniejsza!)

W celu realizacji sformułowanych wytyczonych opracowany został Model Zintegrowanego Kształcenia, który z pewnymi modyfikacjami funkcjonuje do dziś. Oto główne założenia:

W szkoleniach chorągwiowych na poziomie kursu dla drużynowych, wprowadza się 2 stopniowy podział na kurs metodyczny organizowany dla min. 17 letnich przybocznych, w stopniu min. Ćwika/HO, w formie 17-dniowego obozu letniego i kurs przewodnikowski 5-dniowy, organizowany zimą dla absolwentów kursu metodycznego. W okresie pomiędzy kursami uczestnik ma obowiązek wykonać w swojej drużynie wiele zadań praktycznych (sprawdzających) ustalonych jeszcze na kursie metodycznym. Wskazana jest też organizacja min. jednego spotkania międzykursowego, mająca na celu integrację, motywację i formację instruktorską.

Kursy na stopień podharcemistrza organizowane są w formie 7-10-dniowego szkolenia w lesie, gdzie większość zajęć ze względu na wspólną tematykę odbywa się wspólnie z instruktorkami, wszak jesteśmy w jednym Związku, a na poziomie stopnia phm zakres działań jest mocno zbliżony.

SI w uzgodnieniu z Komendantem Chorągwi, Komisją Instruktorów, hufcowymi i opiekunami opracowuje wspólne założenia polityki kształceniowej.

Stworzenie mechanizmów zobowiązujących hufcowych do stałego monitorowania rozwoju podległej, przyszłej i obecnej kadry instruktorskiej. Hufcowy ma być 'wychowawcą wychowawców', nie zaś administratorem w strukturze.

Stworzenie systemu wyboru opiekuna już na etapie kwalifikacji uczestników na kurs metodyczny, a jego zadanie uznaje się za zakończone w chwili zamknięcia przez podopiecznego próby na stopień pdw. Zadaniem opiekuna jest wszelkiego rodzaju wsparcie, pomoc i monitorowanie działań podopiecznego w procesie jego rozwoju przedinstruktorskiego. Opiekun pomaga uczestnikowi w określaniu i zrozumieniu jego celów szkoleniowych, następnie kreuje i monitoruje działania uczestnika w jego własnym środowisku, analizuje z nim wszystkie sukcesy czy porażki i pomaga wyciągnąć wnioski. Stymuluje także w wyborze i realizacji zadań na próbie na stopień instruktorski. Opiekun próby jest zobowiązany do zapoznania się z programami kursów oraz do wizyty na kursach w celu ustalenia z kadrami zadań międzykursowych i pokursowych dla swojego podopiecznego.

Wszystkie szkolenia jeszcze na etapie opracowywania muszą mieć określoną metodę oceny ich efektywności, tzn. wyznaczone czynniki, które muszą zaistnieć po szkoleniu, by uznać, że szkolenie było efektywne. Szkolenia w znaczącej części winny być oparte na działaniu, a problemy, do jakich to szkolenie się odnosi, muszą być realne i występować w środowiskach uczestników. Celem szkolenia jest poprawa procesu działania drużyny, zastępu itd., a nie szkolenie dla samego szkolenia, formy lub przekazania treści. Szkolenie w swojej treści ma uczyć metodologii rozwiązywania problemów, dochodzenia do wiedzy i zdobywania umiejętności, a nie uczenia schematów zachowań i działań.

SI dba o rozwój istniejącej kadry kształcącej i pozyskiwanie nowej.

Dążenie do realizacji powyższych założeń nie byłoby możliwe bez tzw. zagłębia kursowego 'Borneo', które co roku w sierpniu organizowane jest wraz z siostrzaną Pomorską Chorągwią Harcererek. To właśnie tam na kursach metodycznych, przewodni-

kowskich i podharcemistrzowskich przyszli drużynowi i instruktorzy zdobywają szlify, poddawani są szlachetnej obróbce, a zdobyta wiedzę wdrażają we własnych środowiskach. Tam też odbywa się najważniejsze w roku spotkanie instruktorek i instruktorów, które jest miejscem wymiany myśli, doświadczeń, integracji i poznania nowych osób oraz naładowania akumulatorów do pracy wychowawczej na kolejny rok. Ważnym aspektem jest też udział w kursach osób spoza własnego środowiska, w celu wymiany pomysłów i doświadczeń. Dla kadry jest to ogromne wyzwanie organizacyjne, szansa sprawdzenia siebie i swoich umiejętności, nauka umiejętności pracy w grupie, pomysłowości i kreatywności, a niejednokrotnie wyrzeczenie w postaci utraty dni urlopu wypoczynkowego. Dla uczestników zaś, jest to harcerski 'poligon', miejsce poznania ludzi z innych środowisk, wyrównanie poziomu metodycznego, kreowanie postaw i zrozumienia ścieżki instruktorskiej.

Zdaję sobie sprawę, że opisane powyżej założenia brzmią idealistycznie, a nasze dotychczasowe kursy nie są doskonałe i ciągle wymagają modyfikacji. Każde szkolenie można przeprowadzić lepiej, inaczej czy ciekawiej, ale nie to jest najważniejsze. Należy pamiętać, że żadne szkolenie nie zrobi z nikogo drużynowego czy instruktora, można co najwyżej przy jego pomocy przekazać wiedzę, pomóc zdobyć uczestnikowi nowe umiejętności czy wykreować zmianę postaw. Jednakże najważniejsza nauka odbywa się w własnej drużynie i w pracy z opiekunem.

Wbrew powszechnym i obiegowym opiniom o potrzebie zmian form dotychczasowych szkoleń, ich programów czy treści jako panaceum na spadek efektywności szkoleń, wzrost poziomu i ilości osób szkolenych, postawę kadry instruktorskiej itd., to w mojej opinii taka diagnoza problemu jest błędna. Kluczem są rozwiązania na poziomie chorągwi, dotyczące kompleksowego systemu kształcenia, czyli zależności i formy współpracy pomiędzy uczestnikiem szkoleń a CSI, KI, komendantem chorągwi,

hufcowymi, opiekunami. Nie jest prawdą, że szkolnie odbywa się tylko na kursach czy szkoleniach. Szkoli drużynowy, hufcowy, komendant chorągwi, opiekun próby na stopień, współuczestnicy szkolenia itd. Do nas należy wymyślenie powiązań i zależności. Do czasu, kiedy nie będzie zrozumienia istoty i wagi działań każdego z ww. elementów, to nie należy spodziewać się poprawy sytuacji w obszarze szkoleń.

Kończąc pragnę posłużyć się moim ulubionym cytatem Antoine de Saint-Exupéry:

Jeśli chcesz zbudować okręt, nie namawiaj ludzi, żeby poszli do lasu pilić drzewa na deski i zbijali je gwoźdźmi. Zamiast tego obudź w nich miłość do morza.

Naszą największą powinnością instruktorską jest właśnie obudzenie w innych ilości do harcerstwa.

[1] Dodano do misji SI „Ostoja” w 2004 r.

DO REDAKCJI

VERONICA

List z Australii

Gra o Powstaniu Listopadowym



Spróbuję krótko (sorry – wyszło długie) opisać grę, która się odbyła u nas w Australii w 2003 r. Brali w niej udział wędrownicy i wędrowniczki z Australii, Kanady, Anglii, USA. Byliśmy na Fraser Island, na I Światowym Złazie Wędrowniczym.

Na złazie było 10 patroli, w 2 obozach (Młoda Polska / Hotel Lambert) (po 5 patroli w każdym obozie). Każdy patrol miał też swój kolor, i w każdym obozie panowała inna atmosfera (w „Młodej Polsce” były typy artystyczne, w „Hotelu Lambert” były typy bardziej zdyscyplinowane – żołniersze i uczeni).

Podczas złazu młodzież przeżyła ten okres w historii Polski od czasów pierwszego rozbioru do pierwszej wojny światowej – historia, ludzie, literatura, muzyka, itd. Ten okres historyczny jest włączony w program sprawności historycznych wymaganych na stopnie samarytanki (u harcerzek/wędrowniczek) / HO (u harcerzy/wędrowników).

Rozpoczęliśmy złaz „uchwaleniem Konstytucji 3 Maja”, i „pierwszym rozbiorem Polski”. Dwa obozy wyruszyły w różne strony, każdy przeszedł tę samą trasę, w innym kierunku. Spotkaliśmy się dwa razy – na gry powstańcze (powstanie listopadowe i powstanie styczniowe). Oczywiście bez możliwości biegania po Warszawie – często tak u nas bywa – a więc wymyśliłyśmy swoją własną atmosferę.

Nie chwaleb się, że ta gra to mój pomysł, bo nie był... (wchodziłam w skład komendy złazu, większość gry wyszła z głowy Komen-

dantki) ale wszyscy jesteśmy z całego złazu bardzo dumni.

Gra została rozegrana na PLAŻY PÓŁNOCNEJ; (właściwie na wydmach za plażą, taki typowy australijski „bush”/las/nadmorski)

WIELKA GRA: POWSTANIE LISTOPADOWE 1830 SZUKANIE ARSENAŁU DO POWSTANIA.

Patrole z obozu „Młoda Polska” pochodzą z północy; patrole z „Hotel Lambert” pochodzą z południa.

Patrole dostały instrukcję przy wymarszu z ostatniego miejsca obozowania:

trasa według punktów wyznaczonych przez GPS, mają dojść (przed 13:00) do wyznaczonego miejsca. Punkty GPS oznaczają trasę i nie tylko – po drodze patrole zdobywają różne rzeczy, które będą im potrzebne podczas dalszych zajęć (w tym dniu są to informacje związane z tym powstaniem), między innymi list, który zawiera następne 20 punktów GPS, do wykorzystania dopiero wówczas, gdy się zacznie gra. Po drodze z obozu każdy patrol znajdzie opakski z nazwiskami żołnierzy i powstańców, niezbędne do gry.

Każdy patrol idzie na swoje wyznaczone miejsce (patrole z MP dostają swoje punkty GPS na północy; patrole HL, na południu), blisko miejsca obozu.

Czekają do 13:00. Patrole w tym czasie mogą odpocząć i coś zjeść lub przygotować strategię.

O 13:00 zaczyna się gra. Opaski z nazwiskami żołnierzy uczestnicy noszą na głowie.

„Broń” jest schowana przy punktach GPS, w 20 miejscach.

„Broń” to kawałek drewna z rysunkiem i napisem (np: kanon, nóż, itd.) i kolorowymi wstążkami. Każdy patrol może zabrać tylko swoje. „Broń” jest schowana inaczej dla każdego patrolu: kanon daleko, nóż blisko.

Patrole mają następujące zadania:

Znaleźć jak najwięcej „broni” w ograniczonym czasie.

Chować się przed innymi patrolami (żeby nie mogli przeczytać nazwisk z opasek). Szukać innych patroli (żeby przeczytać nazwiska i zapisać je sobie).

Kryć się przed instruktorami i instruktorami – chodzimy po lesie i zapisujemy „nazwiska” osób, które widzimy.

Koniec gry o 15:00.

Patrole wtedy idą na teren obozu z plecakami i ze wstążkami i zgłaszają się do komendy.

Punktacja za kolejność powrotu, zdobycie arsenału, rozpoznanie nazwisk żołnierzy i powstańców (z opasek na głowie) z innych grup. Minusy za „nazwiska” złapane przez komendę.

Nagroda: Grupa która wygrywa... będzie zabrana na Sybir!!, ponieważ w rzeczywistości Powstanie się nie udało (oczywiście oni o tym „Sybirze” nie wiedzą).

Mam nadzieje ze ujęłam zrozumiale, co się miało dziać.

A jak było naprawdę?

Patrole z „Hotelu Lambert” miały dłuższą trasę, mimo tego doszli na czas i zorganizowani. Druhowie z Patroli „Młodej Polski” (artyści – nie zapomnijcie) byli aż za

bardzo relaksowani i „troszkę” się spóźnili, a więc gra (choć udana) rozpoczęła się i skończyła z opóźnieniem...

Około 50 wędrowników i wędrowniczek w wieku pomiędzy 16 i 21 lat przez 3 godziny biegalo przez ten bush... szukali broni, biegali za innymi żołnierzami

aby przeczytać nazwiska, chowali się... używali swoje GPS aby dotrzeć do wyznaczonych miejsc... i stosowali też inne, własne strategie...

Grupa instruktorska (ponad 20 osób), która miała spokojnie chodzić przez las i spisywać nazwiska nieuważnych – biegła za nimi jak szalona!

Na ogół patrolo znalazły większość swojej broni (chyba tylko jeden patrol znalazł wszystko). Powstańczy żołnierze dzielnie walczyli. (Nikt nie marudził w stylu, „prześląm 15km, na piasku, z plecakiem, teraz

mam jeszcze biegać i szukać wstążki w lesie???)

Z punktu widzenia wiedzy historycznych taka gra jest dużo lepsza niż siedzenie i czytanie suchych, historycznych faktów (szczególnie dla nas, tak daleko – nie tylko odległością – od Polski). Podczas dnia patrolo otrzymały też inne wiadomości i zadania związane z powstaniem.

W końcu wygrał patrol 'Dąbrowski' i wędrownicy / wędrowniczki zostali 'wzięci na Sybir' (co w pewnym sensie rozweseliło wszystkich innych), bo nie wiedzieli co ich naprawdę czeka...

zdjęcie patrolu 'na Syberii'* można zobaczyć tu: www.zhp.org.au/kronika/patrioci/dabrowski.htm

* zawiązaliśmy ich i musieli tak związani przejść przez wydmy na plażę (Sybir), gdzie dostali... LODY! (Syberia = bardzo zimno = lody!)

Mam nadzieję że coś z tego da się zrozumieć i że się komuś przyda, lub zainspiruje do planowania gry...

Czuwaj!
VERONICA

ODPOWIEŹ REDAKCJI

Dzięki za korespondencję z antypodów! Też mamy nadzieję, że opis gry podsunie komuś pomysł na harcerską lekcję historii. A przy okazji: miło wiedzieć, że POBUDKA czytana jest aż w Australii...

REDAKCJA

DO REDAKCJI

PHM. KASPER CZECH*



Co mogą starzy młodym... dać?

Mówią, że harcerstwo przechodzi kryzys. Że nie przyciąga już tylu młodych ludzi, co kiedyś. Mówią, że przestaje być dla młodego człowieka atrakcyjne. Poprawiają sobie samopoczucie sloganami o nihilizmie współczesnej młodzieży. Wciąż słyszę takie opinie od ludzi będących w wieku, którego harcerskim nazwać byłoby trudno. Dlaczego naprawiać harcerstwo chcą ludzie w wieku lat 30, 40 a nawet 50?

Myślę, że jest to jedna z głównych przyczyn kryzysu. Baden-Powell stworzył harcerstwo jako organizację ludzi młodych. Nie taką, w której młodych za rękę prowadzą starsi. Organizację młodych, a nie dla-młodych. Jednym z fundamentów metody miało być samowychowywanie w gronie rówieśników oraz relacja starszy brat – młodszy brat. Gdzie tu relacja braterska, kiedy różnica wieku dwucyfrowa?

Harcerstwo miało wychowywać, przygotowywać do życia pokazując wartości i kształcąc umiejętności w życiu potrzebne. Nie nauczyło jednak umiejętności podstawowej, jak dojrzewając, przechodzić z jednego etapu życiowego w drugi. Jak podejmować kolejne role i obowiązki przy jednoczesnym przekazywaniu dotychczasowych następniemu pokoleniu. Jak żegnać się z czasem, który mijał, by witać i kształtować ten, który przede mną.

Organizacja młodych, kiedyś samowychowująca, dziś pełna jest mędrców znających Jedyną Prawdę. Niezwykle cenna jest relacja mistrz-uczeń. Ale nie dajmy się wpuścić i nie nazywajmy jej harcerską. Owszem, harcerz potrzebuje wsparcia mądrości i do-

świadczenia. Ale nie mylmy wsparcia z dominacją; rady z wymaganiami.

A nihilizm? Był zawsze. Mimo to, do harcerstwa przychodzili Ci, którzy szukali jak żyć aktywnie i odpowiedzialnie. Dziś szukają tego gdzie indziej. Bo są aktywni i odpowiedzialni.

Nie istnieje samowychowanie, kiedy stopnie instruktorskie przeznaczone są dopiero dla dwudziestoparolatków. Nie udawajmy relacji braterskiej, kiedy różnica wieku przekracza pięć lat!

Kiedy instruktor wchodzi w wiek, kiedy relacja braterska przestaje być możliwa, przychodzi czas przekazania sznura. Czas podjęcia ról rodzinnych i zawodowych. Czas na krąg przyjaciół drużyny. Czas na konferencje poświęcone wspomnianiu jak to drzewiej bywało i psioczeniu jak to kiepsko jest dziś.

Harcerze będą rozmawiać o tym samym, jednak innymi słowami. I w innym miejscu. Będą radzić skupieni wokół ognia. A gdy uznają, że potrzebują rady, kiedy zapragną dowiedzieć się, co wymyślił starsi na konferencji w Bytomiu, wtedy zaproszą do kręgu. Ale sami na konferencję nie przyjdą. Bo szkoda czasu, kiedy drużyna rusza w teren. Przecież instruktorzy są potrzebni by służyć młodszym braciom.

Niech starzy podejmują role dla swojego wieku odpowiednie. Harcerstwo wspominają, dyskutują w swoim gronie, narzekają, piszą podręczniki metodyczne, radzą – jeśli młodzi poproszą. A Wy młodzi róbcie swoją robotę. Bo kiedy zabierzemy Waszą odpowiedzialność, wtedy harcerstwo zamieni się w szkołę. I opustoszeje.

*** Onegdaj drużynowy drużyny wodnej, podharcemistrz; obecnie cywil; chwilowo kawaler; zawodowo – psycholog.**

ODPOWIEŹ KASPROWI

Kasper w swoim tekście przypomina jedną z fundamentalnych prawd o harcerstwie. Przypomina, że Baden-Powell stworzył harcerstwo jako organizację ludzi młodych. Nie taką, w której młodych za rękę prowadzą starsi. Organizację młodych, a nie dla-młodych. Pomysł harcerstwa jako organizacji opiekuńczej, organizacji, w której nauczyciele wychowują nastolatki pisząc dla nich idiotyczne regulaminy (patrz dyskusja nad regulaminem stopni) nie jest nowy. Takie tendencje istniały w harcerstwie zawsze. Najpełniej wcielono je w życie w epoce realnego socjalizmu, kiedy powołano klaso-drużyny i każdemu dziecku zapewniono drużynowego w „słusznym” wieku.

Przypomnijmy sobie z historii harcerstwa kilka momentów, kiedy o sprawach ważnych decydowali ludzie młodzi. Małkowski (wtedy jeszcze starych harcerzy nie było, ale nie zapominajmy, że Małkowskiego szybko odsunęli od decydowania o polskim skautingu ludzie w wieku słuszniejszym); Aleksander Kamiński (odsunięty przez starszych pod koniec lat 30-tych); po potem Marciniak (wojna wycięciła pole). Młodzi byli też instruktorzy i harcerze z Czarnej Jedyńki, którzy decydując się w zorganizowany sposób pomóc robotnikom Ursusa i Radomia do Radomia dali początek Komitetowi Obrony Robotników (i wypadli z harcerstwa). Byliśmy bardzo młodzi gdy zakładaliśmy w Lublinie w 1981 roku Niezależny Ruch Harcerski. Młodzi byli twórcy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Kiedy na Zjeździe założycielskim w Sopocie powierzono mi Funkcję Naczelnika ZHR miałem lat 30 i czułem się nieco emerytem, którego powrócono do służby, bo Rzeczpospolita w potrzebie (według standardów środowiska, w którym się wychowałem na drużynowego byłem za stary

o jakieś 10 lat). W tym czasie Komendanci Chorągwi mieli lat 28, Hufcowi lat 23... A drużynowymi jak pisze Kacper Ci, którzy szukali jak żyć aktywnie i odpowiedzialnie. Było też kilkunastu seniorów, ale oni – poza Tomaszem – nie pełnili w związku funkcji pierwszoplanowych.

Bardzo ważną refleksją twórców ZHR, było zastanowienie się czy jest sposób zabezpieczenia się przed „leśnymi dziadkami”. Wbudowaliśmy wtedy w Statut mechanizm, który powodował, że czynne prawo wyborcze mają w Związku tylko ci instruktorzy, którzy w poprzednim roku pełnili w Związku konkretną służbę wychowawczą. W swojej młodzieńczej naiwności nie pomyśleliśmy, że przecież można stworzyć tyle ważnych Kapituł, Komisji, Rad, że dla wszystkich podtatusiałych harcmistrzów znajdzie się miejsce.

Kiedy niespodziewanie zostałem Naczelnikiem postanowiłem sobie (i to żonie), że mój

czas to dwie kadencje. Nigdy nie zamierzałem zostać przewodniczącym koła seniorów. A po jednej kadencji „naczelnikowania” wypadło pomóc następcom pełniąc funkcję Sekretarza Generalnego. Kończyłem swoją czynną służbę w harcerstwie w roku Zjazdu Zjednoczeniowego (1992). Na Zjeździe, przedstawiając się przy okazji wyborów powiedziałem: Nazywam się Krzysztof Stanowski. Byłem Pierwszym Naczelnikiem a następnie Sekretarzem Generalnym ZHR. I do niedawna jednym z najstarszych instruktorów Związku. Ja szykowałem się na „emeryturę”, a po raz pierwszy w ZHR większość delegatów na Zjazd stanowili instruktorzy znacznie starsi ode mnie – trzydziestoletni. Wtedy właśnie coś się zmieniło. Po raz pierwszy pojawiła się idea odsunięcia Przewodników od udziału w Zjeździe. Rozpoczął się proces grzybnienia ZHR.

Dziś jeśli odzywam się w sprawach harcerskich, to po pierwsze dlatego, że dwójka moich

dzieci należy do Związku (regulamin stopni znów jest dla mnie ważny, ale już inaczej); po drugie by dać świadectwo i dodać odwagi. Świadectwo, że młodzi mogą robić w harcerstwie sprawy wielkie i dodać odwagi tym, którzy jak my mają lat 20 i chcą budować harcerstwo swoich marzeń. Harcerstwo ludzi aktywnych i odpowiedzialnych

Krzysztof STANOWSKI

Emerytowany harcmistrz, lat 45

PS

Kasper w jednym mylisz się straszliwie. Napisałeś Niech starzy podejmują role dla swojego wieku odpowiednio. Harcerstwo wspominają, dyskutują w swoim gronie, narzekają, piszą podręczniki metodyczne. No zastanów się sam. Wspomnienia to jeszcze, ale podręczniki metodyczne?

DO REDAKCJI

DRUŻYNOWY

Coś nie gra



Jestem prosty chłop ze wsi, więc napiszę to tak, jak czuję. Jeśli kogoś urażę, od razu przeproszę.

Coś nie gra w naszym Związku, a wy, autorzy POBUDKI stoicie wyżej w organizacyjnej hierarchii, więc zajmijcie się tym!

Jestem zrezygnowany jak patrzę na wszystko powyżej mojej chorągwi. Brak mi poczucia, że ten Związek jako całość ma sens. Doszliśmy do tego, że nikt nie chce wnikać w jakiegokolwiek konflikt, nieważne kto po jakiej stronie stoi i czy ma rację, nawet jeśli jest to ktoś nam bliski. Nie tylko ja się tak czuję. Zrozumcie, że moje pokolenie odbiera to, co się dzieje – przy najszerszych chęciach – jako jakąś grę polityczną. Oczywiście potrzebne jest to co robicie w RN i GK, ale, kurczę, dla wszystkich przeciętnych przewodników i podharcmistrzów to jest sprawa drugorzędna! Chcemy robić Harcerstwo i tyle. I do tego potrzebujemy jasnych wzorców, guru, legend w stylu „Marabuta”, „Szwejka” i WAS wszystkich. Przez tą przeklętą „politykę” autorytety coraz bardziej padają w gruzy. Tłumaczenie różnielkom intencji wszystkich stron konfliktu zaczyna mnie przytłaczać. Gubię się w tym powoli. Jesteście mistrzami metody. Kurczę, podzielcie się tym z innymi! Przecież od tego miała być POBUDKA! Wyszedł pierwszy numer. Strona została odwiedzona już ponad 3000 razy! Na forum mimo tego, że jeszcze nie działa regularnie wchodzi codziennie 100 osób! Dlaczego tego nie wykorzystacie??? Rozruszajcie to, nawet gdybyście mieli na początku sami pisać. Naprawdę wielu na to czeka. Bez obaw Druhowie, my dołączymy później.

Na koniec powiem tylko, że piszę tego maila w imieniu kilkunastu osób. Może je-

steśmy niedojrzali, ale tak to widzimy. Proszę o zachowanie mojego nazwiska do wiadomości Redakcji. Chciałbym jeszcze coś zrobić w ZHR, a ta „polityka”...

Potrzebujemy WAS.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A dojrzewajcie!

Cześć, Prosty Chłopie!

Nie wiem jak innych, mnie nie uraziłeś. Też Ci wygarnę: od lat nie tkwię w żadnych strukturach organizacyjnych z własnego wyboru, i nie ze względów politycznych, ani żadnych ideolo, tylko czysto metodycznych. Harcerstwo nie jest dla zgredów! Zahuję, że tak mało zgredów o tym pamięta. I sorry, Winnetou, ale my z naszymi radami nie uzdrowimy ZHR-u, dopóki Twoje pokolenie i młodszy będą czekali aż ktoś to za nich zrobi. Błędne koło, Młody! Ja byłem już ZA STARY w czasach RHR-u, miałem rodzinę, dzieci – własne, nie harcerskie. Wypaliłem się w KIHAM-ach, to były moje ostatnie metodyczne poprawne podrygi. Potem krótki powrót, żeby zorganizować nową organizację w 1988-89. Moje pokolenie służyło wtedy jako pomost między „Orszą” i jego środowiskiem a... właściwymi harcerzami, czyli ówczesnymi dwudziestolatkami. Powtarzam do znudzenia i powtarzać będę: harcerstwa nie naprawią ludzie, którzy w nim już być nie powinni! Ja mogę najwyżej napisać kolejną książkę, zresztą już ją kończę. Jeśli taka książka, nie podręcznik, tylko powieść współczesna z kłuczem metodycznym jest potrzebna WAM, pokoleniu WYCHOWAWCÓW, to pomóżcie! Zróbcie zadymę, zawojujcie wydawnictwo,

krzyczcie, że potrzebujecie „Szóstą Zieloną” (choć książka nosi inny tytuł). To mogę zrobić sam – napisać. Już do wydania potrzebuję Waszej pomocy! Więc nie „bez obaw – my dołączymy później”, bo później będzie po herbacie i wtedy możemy się spotykać przy kominkach i wspominać dawne, zmarnowane czasy!

A POBUDKA? Kogo miała obudzić? Adresatów tego listu? Młody, nas pobudził stan wojenny! Piszesz w imieniu kilkunastu? To dawaj, walimy z tym do POBUDKI, wtedy uwierzę, że ona żyje! Taki manifest będzie ważniejszy niż list otwarty Szwejka! Bo nas można podejrzewać o zakusy na stołki (tak, niektórzy myślą w tych kategoriach). ale WAS nikt o to nie posądzi, najwyżej o „niedojrzałość”. Kurczę, niedojrzali ludzie zrobili akcję pod Arsenałem, załatwili Kutschę, założyli KIHAM-y i „Solidarność”. W harcerstwie się dojrzewa! Macie właśnie okazję pokazać dojrzałość, zrobić pierwszy krok w chmurach... Jak się któryś boi wynurzyć obok „autorytetów” to zaręczam Ci (w swoim imieniu, innych spytaj) dla mnie to Wy jesteście autorytetami harcerskimi!!!

Zacytuję Cię z pełnym przekonaniem: „Brak mi poczucia że ten Związek jako całość ma sens”, skoro drużynowi, szczepowi chcą „dołączyć później”. No!

KOHUB

„Innych” nie ma

Łatwo jest prosić innych, żeby zmienili zły świat. Ale musisz zrozumieć, że „innych” nie ma. Jeśli chcesz zmieniać ZHR, to zmieniaj swoją drużynę. Wychowaj w niej ludzi, którzy pójdą krok dalej niż Ty. Zrób stopień instruktorski i wybierz na Zjazd ZHR ludzi, którzy

mają podobne do Ciebie poglądy i widują czasem normalnego harcerza. Jeśli tak jak ty, postąpi duża grupa – trzeba będzie się liczyć z waszym zdaniem. Wybierz rozsądnie hufcowego, Komendanta Chorągwi, a przed wyborem zadaj mu szczerze pytania. Jeśli wkurza Cię jakiś regulamin – napisz do GK, oni po to są

żeby poprawiać to co błędne.

Nie prosz autorytetów o walkę w pierwszym szeregu, bo oni przegrają, wypalą się i nie zostaną już nikt. Żaden Szwejk, ani Marabut nie będą się bawić w Winkelrieda, a nawet jeśli to po co mają walczyć, skoro nie ma w czyje ręce oddać steru?

Jan Paweł II mówił „Nie lękajcie się...”. Arystoteles pisał, że niewolnikiem naprawdę jest się tylko wtedy kiedy człowiek tego chce i na to się godzi.

phm. Aga LEŚNY

OD I DO REDAKCJI



„Korespondencja” Z Naczelnictwem

Hm. Paweł Wieczorek KOHUB
„Pobudka”, Redaktor Naczelny

Druh pwd. Krzysztof J. Radzimowski
Dyrektor Generalny Biura Naczelnictwa
Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

„Czuwaj!

W imieniu Zespołu Redakcyjnego 'POBUDKI', internetowego pisma dla instruktorów ZHR proszę o wyjaśnienie dlaczego ze strony ZHR on-line zniknął baner naszego pisma. Sądzę, że przyczyny były natury technicznej, gdyż nie wyobrażam sobie aby decyzję o likwidacji banera podjęto z przyczyn merytorycznych, nie powiadamiając wcześniej redakcji 'POBUDKI'. Wyrażam nadzieję, że po usunięciu zaistniałych przeszkód informacja o naszym tytule powróci na stronę internetową ZHR.

Pozdrawiam serdecznie!

Hm Paweł Wieczorek KOHUB”

* * *

Druhu Krzysztofie!

List, który cytuję wyżej wysłałem 16 marca 2005 roku do Matrixa, konkretnie na adres dha Adama Przymusią. Niestety kompetentnej odpowiedzi nie doczekałem się do dziś, wiem tylko tyle, że nie chodziło jednak o względy techniczne. W wyniku korespondencji między nami druh Adam poinformował mnie, że (cytuje) „wniosek o usunięcie banera dostałem od pwd. Krzysztofa J. Radzimowskiego Dyrektora Generalnego Biura Naczelnictwa ZHR”, przy czym dh Przymusią upoważnił mnie do powołania się na swoją korespondencję z przedstawicielami Naczelnictwa, gdyż jak napisał, „. Nie mam nic do ukrycia z mojej strony i nie chcę być pionkiem w rozgrywkach Pobudka – Naczelnictwo”. Zaznaczam jasno, że – jeśli istnieją realnie jakieś „rozgrywki” na tej linii, też nie chcę mieć z nimi nic wspólnego jako harcerz i jako osoba niezwiązana od lat z władzami Organizacji (moja czynna służba w ZHR skończyła się uczestnictwem w Zjeździe Założycielskim i członkostwem w Radzie Naczelnej I Kadencji).

Dlatego piszę do Druha z prośbą o wyjaśnienie sytuacji, niezręcznej tym bardziej, że baner naszej redakcji nadal znajduje się na stronie www. Organizacji Harcerek, zatem rzekome „rozgrywki” wydają się być nieporozumieniem. Liczę, że w duchu harcerskiego braterstwa dojdziemy do porozumienia.

Pozdrawiam.

CZUWAJ!

Hm. Paweł Wieczorek KOHUB

* * *

ODPOWIEDŹ BIURA NACZELNICTWA

(-)... do dziś żadna odpowiedź nie nadeszła, o czym w dniu 18 maja 2005 roku z żalem informuje

REDAKCJA

„POBUDKA” – portal instruktorski ZHR

Zespół Redakcyjny:

HM. PAWEŁ WIECZOREK – redaktor naczelny
HM. MAREK GAJZIŃSKI, HM. KRZYSZTOF STANOWSKI, HM. TOMASZ MARACEWICZ, HM. JAROSŁAW BŁONIAZ
PHM. ARTUR MAMYS – techniczny

Kontakt: pobudka@zhr.pl